

B I U L E T Y N I N F O R M A C Y J N Y

ŚRODKOWOPOMORSKIEJ OKRĘGOWEJ IZBY APTEKARSKIEJ W KOSZALINIE

Farmacja



POMORZA ŚRODKOWEGO

3 (225) LIPIEC/SIERPIEŃ/WRZESIEŃ 2013



Akwarela Wiesława Fuska – mgr farm. z Biecza



Zimowit jesienny (*Colchicum autumnale*) fot. R. Zarzycki



Wykonał artysta malarz mgr farm. Wojciech Dopierala. Portret młodej dziewczyny zasmuconej jesienną aurą zatytułowany „Umarłe liście”



Wykonał artysta malarz mgr farm. Wojciech Dopierala. Portret mgr farm. Ireny Tomasz zatytułowany „Tinctura vitae”

FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Spis treści Nr 3 (225) Lipiec / Sierpień / Wrzesień 2013

Moje fascynacje	2
Schorzenia wątroby.....	4
Solidarność w naszym zawodzie farmaceutycznym.....	8
Album XX-lecia naszej Izby	11
Wiadomości	12
Z prasy	17
NRA wyjaśnia... ..	22
Dziekani popierają rezolucję studentów	24
Szkolenie ustawiczne	26
Odeszła mgr farmacji Janina Michalska.....	30
Raj dla wędkarzy	32
Ogrody biblijne.....	37
Chleb po żniwach.....	40
Kruszyna chleba	42
Dawne leki.....	46
Aptekarskie love-story.....	50
Z dziejów KZA	52
100 najbogatszych Polaków	54
Recepta po polsku	56
Ignacy Łukasiewicz, patriota i społecznik.....	57
Pamięć i przemijanie	62
Henryk Ibsen	64
Nasze dzieci.....	68
Konspiracja w Zamościu.....	69
List z Biecza.....	77
Na wesoło	80

FARMACJA POMORZA ŚRODKOWEGO

Biuletyn Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie

75-401 Koszalin, ul. Jedności 5, tel./fax (094) 341 43 04, tel. 342 50 26

Nr konta NRB: 58 1240 3653 1111 0000 4190 0527

Prezes Izby – **mgr farm. Maria Mach**

Redaktor Naczelny – **dr Jadwiga Brzezińska**

Wydawca: Środkowopomorska Okręgowa Izba Aptekarska (Koszalin-Słupsk)

e-mail: oia.koszalin@wp.pl • www.oia.koszalin.pl

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

ISSN 1231-5737

Nakład 450 egz.

U brzegu rzeki

Dźwięczą dzwoneczki fiołkowe, serdeczne,
W zieleni traw utkane;
Skropione promieniem ciepłym, słonecznym,
W kokardki z motyli przybrane.

Motyle – drobiny lekkie, misterne,
Cudowną ciszą je otaczają;
Umykają wzrokowi a wiatrowi bierne,
W mistyczną lekturę świat przeobrażają.

Rozbrzmiewa przybrzeżna, kwiecista łąka,
Barwami wszelkimi obfita;
Cieniem chłodnym pod drzewa zagłada,
W zielonym pejzażu rozkwita.

Rozgrzana słońcem rześka wyka,
Poranną rosą umyta;
Jak kolorowa misterna koronka,
Z cienia traw wydobyta.

Kryształowa rzeka szumi wciąż wodami,
Jej głębiny falą opasane;
Ukwieczone jej brzegi zimą przypominam,
A myśl żegluje jak motyl w nieznane.

mgr Weronika Zarzycka
Koszalin, sierpień 2007 r.

Koleżanki i Koledzy

Dobiega końca sezon urlopowy i mam nadzieję, że wszyscy Państwo mieliście okazję wypocząć, zregenerować się i tym samym przygotować do sezonu jesienno-zimowego, który dla aptekarzy jest czasem wzmożonej pracy.

Cieszę się Waszym pozytywnym odzewem na jubileuszowy album wydany z okazji XX-lecia działalności Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie.

W ostatnim czasie odbyło się spotkanie Prezesów Naczelnej i Okręgowych Rad Aptekarskich z Głównym i Wojewódzkimi Inspektorami Farmaceutycznymi w dniu 04.07.2013 r. w Warszawie.

Niepokojący jest fakt, że coraz częściej spotykamy się z zachowaniami niezgodnymi z obowiązującym prawem, jak chociażby łamanie zakazu reklamy, która nakierowana jest wyłącznie na zysk finansowy, kosztem wartości od zawsze kojarzonych z naszym zawodem. Komunikat ze spotkania Prezesów z Inspektorami umieszczony jest na stronie Naczelnej Izby Aptekarskiej, zachęcam do zapoznania się z tym komunikatem.

W obliczu pogarszającej się kondycji finansowej aptek samorząd aptekarski domaga się nowelizacji Ustawy Refundacyjnej. Naszym celem jest doprecyzowanie takich kwestii jak zmiana marży i sposobu liczenia marży, czy wprowadzenie mechanizmów rekompensujących straty związane ze zmianą cen po publikacji kolejnych wykazów leków refundowanych. Jesteśmy za utrzymaniem postanowień ustawy Prawo Farmaceutyczne dotyczących zakazu reklamy aptek.

Domagamy się także wprowadzenia „apteki dla aptekarza” oraz demografii lub geografii aptek.

Podczas spotkań indywidualnych z aptekarzami optymistycznie nastraja mnie ich wysoka świadomość dotycząca budowania relacji z Pacjentami oparta na zaufaniu, profesjonalizmie i życzliwości.

Na nadchodzący sezon jesienno-zimowy życzę wszystkim powodzenia w realizacji założonych planów i zadowolenia z wykonywanej pracy.



Z poważaniem
Prezes Środkowopomorskiej
Okręgowej Izby Aptekarskiej
w Koszalinie
mgr farm. Maria Mach

Schorzenia wątroby

Doc. dr hab. Aleksander Ożarowski

PRZEWLEKŁE SCHORZENIA WĄTROBY I DRÓG ŻÓLCIOWYCH

Spośród licznych i różnorodnych chorób wątroby i dróg żółciowych można wyodrębnić schorzenia charakteryzujące się przebiegiem przewlekłym, niekiedy wcześniej rozpoznany, a nieraz trwających wiele lat. Ten rodzaj chorób może być z powodzeniem leczony preparatami ziołowymi, bowiem działają one łagodnie i bezpiecznie. Liczne rośliny lecznicze, które tu zostały omówione są od dawna znane jako specyficznie aktywne dla wątroby i dróg żółciowych, a w określonym wymiarze także na przewód pokarmowy lub na układ moczowy. Rośliny te, oprócz tradycyjnych wieloletnich informacji empirycznych mają obecnie pełną dokumentację naukową. Preparaty wytwarzane z tych roślin są analitycznie kontrolowane na zawartość określonych związków czynnych, co zapewnia im stałą niezmienną aktywność. Dlatego należy mieć do nich zaufanie, że nie zawiodą, jeśli będą prawidłowo dawkowane przez dostatecznie długi okres oraz jeśli pacjent zastosuje się do dodatkowych zaleceń, zwłaszcza do wytycznych lekarza nt. racjonalnego odżywiania i stylu życia.

1. Schorzenia przewlekłe:

- przewlekłe stany zapalne wątroby (hepatitis chronica)
- toksyczne przewlekłe uszkodzenia wątroby (toxicosis hepatis)
- stłuszczenie wątroby (steatosis hepatis)
- pierwotna żółciowa marskość wątroby (cirrhosis biliaris primaria)
- przewlekła marskość wątroby (cirrhosis hepatis)
- stan po przebytych wirusowym zapaleniu wątroby (syndroma post hepatitis)
- zapalenie dróg żółciowych przewlekłe (cholangitis chronica)
- zaburzenia ruchowości dróg żółciowych (dyskinesia biliaris)
- kamica żółciowa (cholelithiasis)
- zespół po usunięciu pęcherzyka żółciowego (syndroma post cholecystectomy)

2. Objawy niewydolności wątroby Wyróżniamy:

- objawy fizyczne: uczucie zmęczenia, alergiczna nadwrażliwość na pokarmy, zaburzenia trawienia pokarmów, zmiany oczne (zacier-

wienienie, podkrążenia), bóle głowy i osłabienie pamięci, trudności zasypiania, język z żółtym nalotem i gorzki smak w ustach, skóra staje się bladeżółta. — objawy psychiczne: irytacja, gniew, agresja bez istotnej przyczyny lub posępnosć, apatia, depresja.

Wymienione objawy nie występują jednocześnie, również ich nasilenie jest zmienne w szerokich granicach. Jednak pojawienie się tego typu nasilonych objawów stanowi sygnał ostrzegawczy, którego nie należy lekceważyć, bowiem im wcześniej rozpoznamy przewlekłe schorzenie wątroby, czy dróg żółciowych i rozpoczniemy leczenie, tym krócej będzie ono trwało, a choroba stanie się mniej uciążliwa.

Są jednak osoby, które mają trudność w samoocenie niepokojących objawów, dlatego powinny zawierzyć spostrzegawczości otoczenia. Dobrze jest potwierdzić symptomy przewlekłego stanu zapalnego wątroby i /lub dróg żółciowych i wykluczyć inne schorzenia o zbliżonych objawach dzięki rozpoznaniu lekarskiemu oraz odpowiednim badaniom (np. zbadaniu poziomu we krwi aminotransferaz, bilirubiny estryfikowanej, amylazy w moczu, czy scyntygrafii wątroby).

Do dyspozycji osoby z objawami zaburzeń czynnościowych potwierdzonych badaniem lekarskim są dostępne liczne preparaty roślinne i zioła lecznicze podane powyżej, ale oprócz nich ważne znaczenie mają prozdrowotne zalecenia opisane poniżej.

3. Zalecenia żywieniowe w schorzeniach przewlekłych wątroby i dróg żółciowych.

- a) Spożywać żywnosć zdrową ekologicznie, bez konserwantów, nie skażoną sztucznymi dodatkami lub chemicznymi związkami ochrony roślin.
- b) Unikać spożywania czerwonego mięsa i wędlin silnie peklowanych, na korzyść mięsa drobiowego, cielęciny i ryb morskich.
- c) Spożywać przetwory mleczne, zwłaszcza fermentowane (kefir, jogurt) oraz twarogi, gdyż są łatwo przyswajalne i służą w organizmie do wytwarzania związków białkowych.
- d) Spożywać świeże lub mrożone owoce zawierające antocyjany - np. czarne jagody, porzeczki, aronię, wiśnie, ciemne winogrona, gdyż mają one własności odtruwające organizm i chroniące przed agresywnymi rodnikami tlenowymi.
- e) Spożywać surowe warzywa przyrządzane w różny sposób, także kiszone, gdyż zawierają roślinne enzymy trawienne; także mieszane surówki.
- f) Spożywać chleb pełnoziarnisty oraz masło, wyłączyć i unikać margaryn i pokrewnych połączeń tłuszczowych ponieważ często zawie-



rają one tzw. trans kwasy tłuszczowe, szkodliwe dla zdrowia oraz dużo nasyconych kwasów tłuszczowych.

- g) Pić napar z zielonej herbaty, gdyż zawiera polifenole „wymiatające” z organizmu wolne rodniki tlenowe. Pić również soki owocowe, warzywne (np. sok buraczany, marchwiowy, pomidorowy) lub mieszane; także wodę mineralną albo źródlaną - łącznie w ilości 6-8 szklanek dziennie, w lecie odpowiednio więcej. Niniejsze wskazania żywieniowe mają charakter ogólny i skrócony. Szczegółowe informacje o prawidłowym prozdrowotnym żywieniu ogłosił w swoich publikacjach Instytut Żywności i Żywienia w Warszawie, a przekazywać je może lekarz lub dietetyk.

4. Równowaga kwasowo-zasadowa

Pokarmy które spożywamy zalicza się do kwaśnych lub zasadowych. Organizm człowieka wymaga, aby była w nim równowaga, czyli odczyn płynów ustrojowych i moczu powinien być najbliższy $pH = 7$. Im bardziej odczyn staje się kwaśny, np. po długotrwałym wysiłku fizycznym lub spożywaniu potraw kwasorodnych, tym większy jest w organizmie nadmiar wolnych rodników tlenowych zagrażających naszemu zdrowiu. Skoro wszystkie płyny ustrojowe (oprócz żołądkowego) mają być alkaliczne - to prawidłowa dieta powinna zawierać 75% produktów alkalicznych i tylko 25% kwaśnych.

Przywrócenie i utrzymanie równowagi kwasowo-zasadowej ma wybitnie korzystny wpływ na przebieg wielu procesów biochemicznych zachodzących w organizmie, w szczególności na utrzymanie stabilnej homeostazy. Sprzyja to regularnej, poprawnej pracy poszczególnych narządów wewnętrznych, zwłaszcza wątroby, nerek, serca i mózgu, a także całego układu immunologicznego.

Przykłady grup pokarmów kwaśnych i zasadowych	
Kwasotwórcze pokarmy	Zasadotwórcze pokarmy
mleczne produkty niefermentowane	owoce, np. jabłka, śliwki, banany i inne
mięso i wędliny	nasiona, np. lnu, ziarna zbóż
niektóre ziarna, np. kawa.	kwaśne mleko, np. jogurt, kefir
cukier krystaliczny, słodczyce	kiszonki, np. kapusty, ogórków, buraków
mąka biała, np. pszenna	warzywa zielone, np. sałata, brokuły
potrawy smażone, grillowane, duszone	miód pszczele, np. spadziowy, czy wielokwiatowy

doc. dr hab. Aleksander Ożarowski

Solidarność w naszym zawodzie farmaceutycznym



Mgr farm. Jolanta Radecka
Warszawa

Nasz zawód, jak dobrze pamiętam, miał wiele zupełnie różnych okresów. Przed 1990 r. wszystkie apteki były państwowe w wyniku upaństwowienia aptek w styczniu 1951 r. Główne przedsiębiorstwo nazywało się „Cefarm”, a nazwa jego pochodziła od Centrali farmaceutycznej. W jego skład wchodziło około 20 regionalnych przedsiębiorstw - co znaczyło, że we wszystkich dużych miastach mieliśmy swoje oddziały, czyli swoich przedstawicieli. Wszystko było planowane odgórnie, np. zatrudnienie, płace, asortyment leków. Lata osiemdziesiąte były bardzo trudne, gdyż brakowało leków. Jako grupa zawodowa byliśmy wtedy bardzo solidarni i sobie życzliwi. Staraliśmy się zdobywać leki do swoich aptek i często dla konkretnych osób. To był czas prawdziwej solidarności, gdyż w naszym kraju sytuacja była bardzo trudna (stan wojenny i wszystko co prowadziło do obalenia komunizmu).

Pod koniec 1989 r. rozpoczęła się prywatyzacja aptek (pierwsze koncesje były wydane we wrześniu 1989 r.). To był czas wielkiej solidarności w naszym zawodzie. Wszystko było nowe. Uczyliśmy się jak zaczynać swój biznes. Pomagaliśmy sobie wzajemnie zdobywać leki, opatrunki i parafarmaceutyki. Tworzyliśmy małe koleżeńskie grupy (3-4 osobowe) i jeździliśmy z Warszawy do Krakowa, Poznania i innych miast do fabryk gdzie produkowano leki lub zioła - kupowaliśmy nie zawsze to co potrzebowaliśmy, ale to co można było kupić.

Początkowo mieliśmy problemy z otrzymaniem refundacji za leki z Urzędu Miasta. Byliśmy wszyscy solidarni i odważni, by o to walczyć. Z biegiem czasu coraz więcej prywatnych aptek się otwierało. Upaństwowione właściciele próbowali odzyskać, czyli odkupić, chociaż zabierając im nikt za nie nie płacił. Po krótkim czasie z 4,5 tysiąca aptek mieliśmy ich 14 tysięcy.

W latach 1991-1992 koncesję na prowadzenie apteki mogli otrzymać tylko farmaceuci, lecz ustawa została zmieniona i do dzisiaj każdy może być w Polsce właścicielem apteki. Wiele osób zostało właścicielami więcej niż 1-2

aptek tworząc sieci do 50, a nawet 100 aptek. Rozpoczęto obniżać ceny i wiązać odbiorców programami lojalnościowymi (dając prezenty, upusty itp.).

To współzawodnictwo zepsuło naszą solidarność. Małe apteki nie mogły się utrzymać, gdyż były za słabe by sprzedawać leki po złotówce nie dostając dużych upustów od hurtowni. Duży upust był możliwy tylko w przypadku dużych zakupów. Taka sytuacja trwała przez ostatnie kilka lat.



Około 2-3 tysięcy aptek zbankrutowało lub zostały sprzedane sieciom. Myślę, że jest łatwiej o solidarność kiedy się rozkwita i rozwija, lecz bardzo trudno kiedy się słabnie lub potrzebuje pomocy. Naruszenie etyki zawodowej wyklucza solidarność zawodową.

Koniec 2011 r. pokazał nam jak wygląda nasza solidarność obecnie. Okres między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem to czas szczególny, kiedy ludzie odpoczywają, świętują narodzenie Chrystusa, planują krótkie urlopy. W naszym zawodzie to był czas największego niepokoju. Zapowiedź ustawy refundacyjnej. Mieliśmy podpisać umowę z Narodowym Funduszem Zdrowia, która była przygotowana jednostronnie, oczywiście nie przez nas.

My zdecydowaliśmy się protestować, lecz część z nas, zwłaszcza właściciele sieci, podpisała umowę natychmiast. W końcu nie mieliśmy innego wyjścia i podpisaliśmy umowy bez przygotowania i uprzedniego zapoznania się z nimi.



Od stycznia 2012 mamy stałe ceny na Rx. Marża wynosi około 18%. Koszty utrzymania wzrastają (prąd, woda itp.). Czynniki są zbyt wysokie i tym którzy wynajmują ponad 100 m² jest trudno się utrzymać.

Przepisy od 1 stycznia 2012 r. zakazują reklamy leków. Najważniejsze jest to, że dokładnie nie wiemy czego nie możemy, a co nam wolno. Czy opieka farmaceutyczna jest reklamą czy nie. Obecnie ciągle się czegoś obawiamy - niskich dochodów, obniżenia marży, wzrostu kosztów utrzymania. Wymogi są niedostosowane do potrzeb.

To przykre, że w tak trudnym czasie nasza zawodowa solidarność nie istnieje.

(przedruk z Biuletynu SPKP nr 3-4/2012)

mgr farm. Jolanta Radecka

Album XX-lecia naszej Izby

Z okazji XX-lecia działalności naszej Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej ukazał się piękny album pamiątkowy. Stanowi on przegląd wydarzeń oraz osób, które poświęciły swój czas i energię, by bronić egzystencji aptekarstwa w nowej rzeczywistości gospodarczej. Na kartkach tego pięknego albumu znalazły się wszystkie etapy działania naszej Izby, które teraz możemy oceniać z perspektywy lat. Wizerunki naszych Koleżanek i Kolegów zapisują się w naszej pamięci z całym bogactwem ich różnych zainteresowań i osiągnięć.

Z dumą oglądamy fragmenty twórczości naszych utalentowanych Koleżanek i Kolegów: mgr Doroty Pastok, mgr Wojciecha Dopierały, mgr Weroniki Zarzyckiej i mgr Mieczysława Marca.



Dzięki talentowi artystycznemu autorki album jest prawdziwie wysmakowany artystycznie. Stanowi dzieło sztuki. Wrażenie to potęgują artystycznie wykonane fotografie zabytków aptekarstwa: moździerz i naczyn na leki. Dzięki swej artystycznej szacie graficznej nasz album pamiątkowy jest nie tylko historią i dokumentacją przeszłości, ale i klejnotem sztuki, który cieszy nasze poczucie piękna.

Z okazji XX-lecia każda Izba Okręgowa wydała album pamiątkowy. Wśród tej kolekcji różnych albumów Izbowych, nasz album cieszy treścią i pięknem szaty graficznej.

Dziękujemy za ten piękny album pamiątkowy pani Prezes naszej Izby, mgr Marii Mach, Radzie Aptekarskiej i utalentowanej Autorce albumu, pani mgr Dorocie Pastok za ten piękny album pamiątkowy. Jego treść i aranżacja daje nam wszystkim poczucie dumy, że stanowimy profesję ludzi ofiarnych, szlachetnych, utalentowanych, oddanych pracy dla innych, skromnych, wrażliwych i dobrego serca.

J.B.

Wiadomości

Pani Prezes Izby
mgr farm. Maria Mach



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Kcynii

ku czci prof. Jana Czochrańskiego, patrona roku 2013

Z okazji 60 rocznicy śmierci wielkiego uczonego prof. Jana Czochrańskiego, odbyły się w Kcyni, mieście jego urodzenia i śmierci, centralne uroczystości poświęcone jego pamięci, jako Patrona Roku 2013.

Z tej okazji odbyło się poświęcenie tablicy pamiątkowej na budynku Apteki „Pod Orłem” w Kcyni oraz drugiej tablicy na grobie rodzinnym wielkiego uczonego.

Na uroczystość tą przybyli rektor i wicerektor Politechniki Warszawskiej, liczni naukowcy uczelni polskich, a także osoby zajmujące czołowe miejsca w administracji wojewódzkiej i miejskiej. Tablicę poświęcił arcybiskup Jan Tyrawa, ordynator diecezji bydgoskiej. Po odsłonięciu tablicy uroczysta aka-



Tablica pamiątkowa na budynku Apteki „Pod Orłem”
(zdjęcie z archiwum J. Majewskiego)

demia ku czci wielkiego uczonego odbyła się w auli miejscowej szkoły podstawowej noszącej imię Jan Czochralskiego. W imieniu PTFarm. przemawiał dr n. farm. Jan Majewski, przewodniczący Zespołu Sekcji Historii Farmacji PTFarm.

Zasługi i dzieło Jana Czochralskiego przybliżyliśmy już Czytelnikom biuletynu w ostatnim numerze.

Dr farm. Istvan Grabarits (1945-2012)

W dniu 17 września 2012 r. zmarł wybitny węgierski aptekarz, historyk farmacji, dr farm. Istvan Grabarits.

Ukończył on studia farmaceutyczne na Uniwersytecie w Budapeszcie. Od 1972 r. pracował jako kierownik apteki, a następnie jako właściciel apteki

w mieście Kalotsa. Od początku swej pracy zawodowej udzielał się aktywnie społecznie. Interesował się szczególnie historią farmacji i muzealnictwem. W 1980 r. obronił dysertację doktorską na Uniwersytecie w Budapeszcie na temat węgierskiego aptekarstwa w XVIII w.

Był jednym z inspiratorów i fundatorów założenia Muzeum Farmacji w Köszeg, w budynku zabytkowej apteki tego miasta. Od 1984 r. był wiceprzewodniczącym Węgierskiego Towarzystwa Historii Farmacji, a po śmierci prof. Karoli Zalaiego przewodniczącym tego towarzystwa. W 1999 r. został przyjęty do Międzynarodowej Akademii Historii Farmacji w Paryżu. Był delegatem Węgier do Międzynarodowego Towarzystwa Historii Farmacji. Włoskie Towarzystwo Historii Farmacji nadało mu godność członka honorowego. Był autorem licznych publikacji naukowych z zakresu historii farmacji, uczestniczył w licznych sympozjach i kongresach międzynarodowych jako delegat Węgier.

Kilkakrotnie brał udział w sympozjach historii farmacji w Polsce. Jego związki z naszym krajem były ściśle także ze względów rodzinnych, bowiem jego siostra wyszła za mąż za Polaka i mieszkała w Kielcach.

Był pełen młodzieńczej energii i zapału. Miał ciepłe i przyjazne spojrzenie, które jednało mu przyjaciół. Jego aktywna działalność naukowa i organizacyjna sprawiła, że zajmuje czołowe miejsce w dorobku węgierskiej farmacji.

Żegnamy Go z żalem, jako wielkiego przyjaciela Polaków, wybitnego społecznika i naukowca Węgier.

J.B.

Pałace zapraszają!

Na terenie Polski znajduje się wiele malowniczo położonych pałaców. Kiedyś mieszkali tam arystokraci. Teraz są tam hotele. Jeśli chcesz się poczuć przez chwilę, jak księżna z bajki, wybierz się do jakiejś pałacowej rezydencji.



Razem można więcej

Ukazał się kolejny „Aptekarz Polski” - pismo Naczelnej Rady Aptekarskiej Nr 81/2013. Każdy farmaceuta może go przeczytać w wersji online: strona <http://www.aptekarzpolski.pl>. W tym numerze polecamy artykuł: „Razem można więcej”.

Farmaceuci grają w piłkę nożną

Halowe mistrzostwa w Piłce Nożnej Farmaceutów odbyły się 13 kwietnia 2013 r. w Łęczycy, na terenie OIA Łódź. Pierwsze miejsce zajęli farmaceuci reprezentujący OIA Gdańsk, drugie miejsce – OIA Bydgoszcz, a trzecie - OIA Łódź.

Spływ kajakowy

Olsztyńska OIA zorganizowała spływ kajakowy dla farmaceutów. Rozpoczął on się 30 maja 2013 r. i dostarczył miłośnikom tego sportu dużo wrażeń.

Odszedł mgr Jerzy Biliński z Gdyni

W dniu 25 lutego 2013 r. zmarł mgr farm. Jerzy Biliński, wieloletni kierownik apteki Szpitala Miejskiego w Gdyni, zasłużony działacz społeczny PTFarm. W związku z tym na łamach Biuletynu Gdańskiego OIA ukazały się wspomnienia jego z pobytu w łagrze sowieckim w latach 1944-1946.

Aptekarze z Wileńszczyzny

Zachęcamy do zaopatrzenia się w książkę pt. „Wileńskie korzenie”, której autorami są Zygfryd Gładkowski i Bolesław Pilarta. Ukazała się ona w 2012 r. i przynosi także sylwetki wielu aptekarzy z naszego regionu.

Symposium w Ciechanowcu

W dniach 27.04. - 2.05.2013 r. odbyło się XXII Symposium Historii Farmacji w Ciechanowcu, mieście słynącym z działalności naukowej duszpafterza kościoła katolickiego, ks. Krzysztofa Kluka, znakomitego przyrodnika. Wykłady odbywały się w pałacyku rodziny ziemiańskiej który jest obecnie siedzibą Muzeum Rolnictwa. Wspaniały kontakt z przyrodą, żywym inwentarzem zwierząt, Muzeum, zabytkami architektury wiejskiej i ogrodem roślin leczniczych - sprawiły uczestnikom symposium wiele miłych i niezapomnianych przeżyć. Także wspólna wycieczka autokarowa na zakończenie obrad do okolicznych zabytkowych miejscowości.

Wspaniała organizacja symposium była zasługą dr Jana Majewskiego, który zajął się następnie przygotowaniem do druku wygłoszonych na symposium referatów naukowych.

Zjazd PTFarm. w Białymstoku

W dn. 18-21 września 2013 r. odbył się w Białymstoku XXII Zjazd Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Liczne referaty naukowe zostały wygłoszone w 10 sekcjach tematycznych.

Jak zawsze niezapomnianym przeżyciem była uroczystość otwarcia Zjazdu, którą uświetniło wręczenie nagród i dyplomów. Miło odnotować,

że podczas tej uroczystości dyplom członka honorowego PTFarm. otrzymała mgr farm. Irena Kałaur, zaangażowany działacz białostockiego Oddziału PTFarm. i twórca Muzeum Farmacji Ziemi Białostockiej.

Na uroczystości tej uzyskał także dyplom i godność przewodniczącego honorowego Zespołu Sekcji Historii Farmacji dr Jan Majewski, który przez wiele lat z wielkim zaangażowaniem kierował działalnością Zespołu Sekcji Historii Farmacji PTFarm. w całym kraju. Wymienione osoby, to autorzy cennych publikacji, które były zamieszczane w naszym Biuletynie Izbowym.

Gratulujemy Im serdecznie!

Mija kolejny okres edukacyjny

Przypominamy, że z dniem 31 grudnia 2013 r. upłynie termin kolejnego okresu edukacyjnego farmaceutów, którzy rozpoczęli go 1 stycznia 2009 r. Zgodnie z rozporządzeniem Ministra każdy farmaceuta zatrudniony w aptekach lub hurtowni farmaceutycznej musi uzyskać za ten okres 100 punktów edukacyjnych, w tym połowę tzw. punktów twardych, (za szkolenie z testami). Prosimy o przedstawienie swoich certyfikatów z uzyskanych punktów w Biurze Izby. W razie niewiedzy o ilości posiadanych punktów według złożonych do Izby certyfikatów, można zasięgnąć odpowiedniej informacji w Biurze Izby.

Istnieje możliwość przedłużenia okresu edukacyjnego o dwa lata. Stosowny wniosek trzeba złożyć do 30 listopada 2013 r.

Wycieczka szkolna

Dzieci przyjechały do Warszawy z panią nauczycielką.

- Czy słyszałyście coś o Powstaniu Warszawskim? - pyta dzieci przewodnik.
- Nie, nie słyszałyśmy.
- To może zaprowadzę was do Muzeum Powstania Warszawskiego.
- Ja słyszałam - mówi pani nauczycielka. - Ale niech pan nam opowie, czy Pałac Kultury bardzo ucierpiał w czasie Powstania Warszawskiego?

Z prasy

Z działalności Naczelnej Rady Aptekarskiej

Dnia 16 maja 2013 r. z inicjatywy Prezesa NRA dr Grzegorza Kucharewicz i Koordynatora Departamentu Farmacji Szpitalnej NRA Dariusza Smołańskiego odbyło się w Ministerstwie Zdrowia spotkanie z Podsekretarzem Stanu Igorem Radziewiczem-Winnickim. Podczas spotkania omówiono najważniejsze aktualnie problemy dotyczące pracy farmaceutów szpitalnych. Zwrócono szczególną uwagę na konieczność zapewnienia farmaceutom szpitalnym prawidłowych warunków pozwalających na możliwość właściwego wywiązywania się z obowiązków w zakresie kontraktowanych świadczeń przez NFZ oraz w zakresie funkcjonowania pracowni żywienia pozajelitowego i pracowni leków cytostatycznych. Konieczne jest w związku z tym określenie przez Ministra Zdrowia na drodze rozporządzenia przepisów dotyczących minimalnych norm zatrudnienia personelu fachowego(farmaceutów) w aptekach szpitalnych. (...)

Naczelna Izba Aptekarska dnia 16 maja 2013 r. przesłała do Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Zdrowia uwagi samorządu aptekarskiego do „Projektu założeń do projektu ustawy o zmianie ustawy o refundacji leków, środków spożywczych specjalnego przeznaczenia żywieniowego oraz wyrobów medycznych i niektórych innych ustaw”.

Jako pierwszy punkt wskazała na „Konieczność zmiany sposobu liczenia marży detalicznej i jej wysokości”.

W uzasadnieniu podkreślono, że w Polsce nie wprowadzono rozwiązań prawnych, które od lat obowiązują w państwach Unii Europejskiej, gdzie w interesie pacjenta dąży się do tego, by apteka była mocnym ogniwem systemu dystrybucji leków. Zawarty dotychczas w ustawie sposób ustalania marży detalicznej podważa zasady ustalania marży handlowej, a w konsekwencji narusza konstytucyjną zasadę wolności gospodarczej, w związku z powyższym, urzędową marżę detaliczną można ustalać jedynie od ceny hurtowej leku, którego dotyczy cena, a nie od jakiegokolwiek innej wartości (...)

Następnie wskazano na konieczność uchylenia art. 43 ust. 1 pkt 6 dlatego, że jest sprzeczny z pozostałymi obowiązującymi przepisami prawa.

W całym systemie istnieje poważna wada, polegająca na oparciu praw świadczeniobiorców na nieokreślonych przesłankach. Ustawa o refundacji leków nie ustala jasnych warunków udzielania świadczeń gwarantowanych, o których mowa w art. 15 ust. 2 pkt 14, 17 i 18 ustawy o świadczeniach, co uniemożliwia wykonywanie jednej z podstawowych czynności farmaceuty.

W przesłanych uwagach do projektu wnioskuje się o konieczność zmiany art. 44.

Natomiast w ocenie NRA nie może być zmieniony art. 6 ust. 9 ustawy, jak również nie może być zmieniony art. 49. Ponadto nie może być zmieniony art. 60 pkt 7 10 dot. art. 94a ustawy Prawo farmaceutyczne.

Wśród zgłoszonych uwag zwraca się na konieczność zmniejszenia częstotliwości wprowadzania zmian cen w wykazach refundacyjnych oraz stworzenie mechanizmu prawnego chroniącego apteki przed stratami spowodowanymi obniżaniem cen urzędowych, a także na konieczność doprecyzowania obowiązków apteki szpitalnej w zakresie wydawania wyrobów medycznych (...)

wybrała J. Murawska

(przedruk z Biuletynu OIA w Olsztynie)

Sprzedaż Warszawskiej Polfy

Warszawska Polfa, produkująca przeszło 140 leków, została w 2012 r. sprzedana za jeden miliard zł Spółce Polpharma, która zajmuje 6 miejsce wśród najbogatszych firm w Polsce. (Forbes nr 3/2013)



Uroczyste otwarcie nowego gmachu Wydziału Farmaceutycznego we Wrocławiu

W dniu 26 kwietnia 2013 r. odbyła się uroczystość otwarcia Centrum Edukacji i Innowacji Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

Wrocławiu przy ul. Borowskiej 211. Budynek był współfinansowany przez Unię Europejską. Studenci farmacji mają tam do dyspozycji sale wykładowe, sale do ćwiczeń, laboratoria i Aptekę Szkoleniową.

Poświęcenia budynku dokonał Diecezjalny Duszpasterz Służby Zdrowia ks. prałat K. Sroka. (Pharmacon nr 2/2013)



Buk - olbrzym

W parku na pl. 18 Marca w Kołobrzegu stoi buk - olbrzym, wysoki na 25 metrów. Jego pień ma 448 cm obwodu. Liczy sobie 200 lat i stanowi atrakcję turystyczną.

Kołobrzeska borowina lecznicza

Przy drodze z Kołobrzegu do Koszalina znajduje się złożo borowinowe, na którym usytuowana jest kopalnia borowiny. Pokłady borowinowe zajmują ponad 74 hektary. Borowina ze złoża typu niskiego „Kołobrzeg” jest naturalnym surowcem leczniczym o wysokiej aktywności biologicznej. Działa bakteriobójczo i przeciwzapalnie. Zawiera wiele aktywnych składników, które dynamicznie wpływają na pozytywne efekty lecznicze, takie jak: woski, żywice, aminokwasy, białko, makro i mikroelementy. Ponad 90% suchej masy borowinowej to substancje organiczne.

Borowinę wykorzystuje się do okładów, fasonów i kąpeli w zakładach przyrodolecniczych Uzdrowisko Kołobrzeg S.A. Stosuje się w leczeniu chorób reumatycznych, narządów ruchu i układu krążenia w obrębie kończyn,

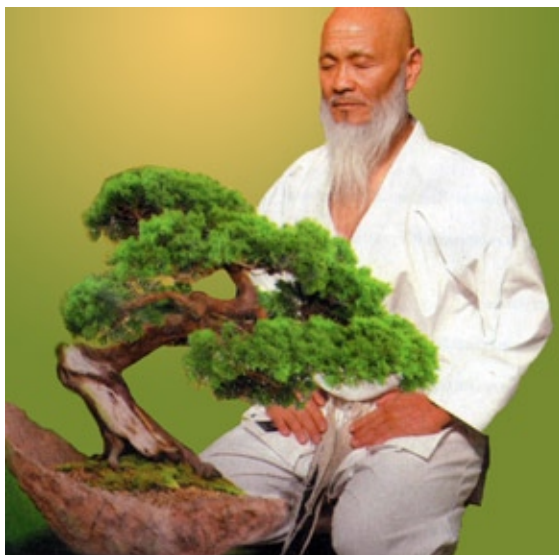
schorzeniach kręgosłupa, skóry i schorzeniach ginekologicznych. (Kołobrzeskie Wiadomości nr 21/2009)



Wystawa sztuki Bonsai

Słynny Zakład Ogrodniczy Żulicki w Kołobrzegu zorganizował w dniu 20 lipca 2013 r. wystawę drzew-liliputów, uformowanych specjalnie w mikropostaci dzięki sztuce Bonsai. Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem, choć my Polacy wolimy nasze duże drzewa w naturalnym środowisku.

(Kołobrzeskie Wiadomości nr 41/2013)



Lekarze pomagają dzieciom w Afryce

Troje lekarzy z Trójmiasta wyjechało jako wolontariusze do sierocińca w Kasisi w Zambii. Będą tam leczyć 260 dzieci mieszkających w sierocińcu. To zmobilizowało aptekarzy regionu gdańskiego, aby wspomóc pracę polskich lekarzy w Zambii, posyłając im dla dzieci afrykańskich witaminy, odżywki i pieniądze. W nr 242/2013 Przeglądu Farmaceutycznego podany został nr konta, na który można wpłacać złotówki na ten cel. Komitet na Rzecz Pomocy Dzieciom Sierocińca Kasisi w Zambii nr konta 69-1160-2202-0000-0002-3420-8002.

Sierociniec prowadzą polskie zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP.

Jako pierwsza pojechała w charakterze wolontariuszki na miesiąc polska lekarska z Gdańska, Justyna. Mówi, że spotkanie z Afryką miało dla niej 3 wymiary: 1) to doświadczenie medyczne - spotkanie z chorobami tropikalnymi, 2) to doświadczenie drugiego człowieka, otwartego, - szczerego, prostego, 3) to dzięki kontaktom z dziećmi i siostrami - doświadczenie istoty prawdziwego chrześcijaństwa.

Jedna z polskich sióstr ma już 87 lat. Od 30 lat zajmuje się dziećmi chorymi na HIV i nie zaraziła się. Jest niezastąpiona: zna dobrze język angielski i język tubylców.

(Przegląd Farm. nr 242/2013)





Technik farmaceutyczny w aptece

**Stanowisko nr W9/2013 z dnia 26 lutego 2013 r.
Naczelnej Rady Aptekarskiej w sprawie
roli technika farmaceutycznego w aptece
oraz przy realizacji przypisanych zawodowo farmaceucie
usług farmaceutycznych**

Na podstawie art. 1 ust. 1, art. 7 ust. 1 pkt 1, 2, 5 i 9 oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 i 4 ustawy z dnia 19 kwietnia 1991 r. o izbach aptekarskich (tj. Dz. U. z 2008 r. Nr 136, poz. 856, z późn. zm.) Naczelna Rada Aptekarska wyraża następujące stanowisko:

1. Naczelna Rada Aptekarska jako organ z mocy ustawy zasadniczej powołany do sprawowania pieczy nad należytym wykonywaniem zawodu farmaceuty, uwzględniający nakreślone Konstytucją RP granice realizacji powierzonych zadań, działający w interesie publicznym i dla jego ochrony - uważa farmaceutę, legitymującego się dokumentem potwierdzającym kwalifikacje do wykonywania tego zawodu, za jedyne gwaranta wysokiej jakości świadczonych przez aptekę usług farmaceutycznych.
2. Naczelna Rada Aptekarska uważa za konieczne zakończenie naboru i - w perspektywie dwóch - trzech lat także procesu kształcenia na poziomie szkoły policealnej na kierunku technik farmaceutyczny. Po zakończeniu kształcenia na kierunku technik farmaceutyczny w szkołach policealnych uprawnienia osób będących technikami farmaceutycznymi powinny zostać zachowane.
3. Wprowadzenie postulowanych przez Naczelną Radę Aptekarską zmian w obowiązujących przepisach - pozwoli na utrzymanie określonych standardów jakości świadczonych usług farmaceutycznych, gwarantujących bezpieczeństwo terapii i właściwą jakość produktu leczniczego wydawanego pacjentom z apteki. Do zakresu czynności farmaceuty należy między innymi sporządzanie i wytwarzanie leków, ocena jakości leków recepturowych, leków aptecznych i leków gotowych, wydawanie produktów leczniczych i wyrobów medycznych, sporządzanie

leków recepturowych i leków aptecznych oraz udzielanie informacji o produktach leczniczych. Jest to zgodne z kierunkiem przyjętym w tym zakresie w krajach Unii Europejskiej (likwidacja kierunków zawodowych w szkołach średnich, które zazębiają się z kompetencjami osób kształconych na poziomie szkół wyższych).

4. Stanowisko wchodzi w życie z dniem podjęcia.

dr n. farm. Tadeusz Bąbelek
sekretarz NRA
dr Grzegorz Kucharewicz
prezes NRA



Funkcjonowanie punktów aptecznych

**Stanowisko nr VI /10/ 2013 z dnia 26 lutego 2013 r.
Naczelnej Rady Aptekarskiej w sprawie dalszego
funkcjonowania punktów aptecznych**

Na podstawie art/1 ust 1, art. 7 ust.1 pkt 1,2, 5 i 9 oraz art. 39 ust. I pkt 1 i 4 ustawy z dnia 19 kwietnia 1991 r. o izbach aptekarskich (tj. Dz. U. z 2008 r. Nr 136, poz. 856 z późn. zm.) Naczelna Rada Aptekarska wyraża następujące stanowisko:

1. Uznając za niezbędne wprowadzenie jednolitych zasad obrotu detalicznego produktami leczniczymi, opartymi o placówki ochrony zdrowia publicznego, Naczelna Rada Aptekarska uznaje za konieczne pilne wprowadzenie zmian w ustawie z dnia 6 września 2001 r. Prawo farmaceutyczne (tj. Dz. U. z 2008 r. Nr 45, poz. 271 z późn. zm.) w zakresie dotyczącym podmiotów uprawnionych do prowadzenia obrotu detalicznego produktami leczniczymi.
2. Naczelna Rada Aptekarska uważa, że jedynym podmiotem, który spełnia wymagania niezbędne do prowadzenia obrotu detalicznego produktami leczniczymi, zgodnego z funkcjonującymi w Unii Europejskiej normami, jest apteka ogólnodostępna.
3. Mając także na względzie ustanie społeczno-ekonomicznych przesłanek, które przyświecały tworzeniu punktów aptecznych, Naczelna Rada Aptekarska za konieczną uważa zmianę obowiązujących przepisów w ten sposób, aby:

- 1) zakończyć prawną możliwość tworzenia nowych punktów aptecznych;
 - 2) zobowiązać podmioty prowadzące w dniu dzisiejszym punkty apteczne do przekształcenia punktów aptecznych w apteki ogólnodostępne.
4. Zdaniem Naczelnej Rady Aptekarskiej dalsze utrzymywanie punktów aptecznych jako podmiotów obrotu detalicznego produktami leczniczymi ogranicza pacjentom dostęp do:
- 1) pełnego zakresu usług farmaceutycznych;
 - 2) pełnego asortymentu produktów leczniczych.
5. Stanowisko wchodzi w życie z dniem podjęcia.

dr n. farm. Tadeusz Bąbelek
sekretarz NRA
dr Grzegorz Kucharewicz
prezes NRA

Dziekani popierają rezolucję studentów

Gdańsk, 30 stycznia 2013 r.

Szanowny Pan
Bartosz Arłukowicz
Minister Zdrowia
Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowny Panie Ministrze,

My, dziekani wszystkich 10 Wydziałów Farmaceutycznych Uniwersytetów Medycznych w kraju zdecydowanie popieramy stanowisko naszych studentów zawarte w liście do Ministra Zdrowia RP z dnia 26.11.2012 r.

List ten jest nie tylko przejawem dużych obaw co do przyszłości zawodu farmaceuty i poziomu wykształcenia pracowników aptek w Polsce, ale przede wszystkim wyrazem troski o lepsze bezpieczeństwo zdrowotne i jakość życia pacjentów.

Obecnie obowiązujące prawo farmaceutyczne praktycznie zrównuje uprawnienia zawodowe farmaceuty po 5,5-letnich studiach uniwersyteckich z uprawnieniami techników farmaceutycznych po 2-letniej szkole policealnej (bez matury), nauczanych często w trybie piątkowo-niedzielnym. Pragniemy też zaznaczyć, że liczba techników farmaceutycznych w Polsce (ok. 80 tysięcy) jest 4-krotnie wyższa, aniżeli magistrów farmacji. Pogłębia to niebezpieczną sytuację eliminowania magistrów farmacji z aptek.

Powszechnie znane standardy europejskie w zakresie funkcjonowania apteki wymagają nie tylko wydania leków pacjentom, ale również sprawowania szeroko rozumianej opieki farmaceutycznej w zakresie udzielania informacji o lekach, interakcjach, sposobie odżywiania, monitorowania chemioterapii czy promowania zdrowego stylu życia. Taką nieporównywalną z technikami farmaceutycznymi profesjonalną, szeroką wiedzę posiadają w aptece wyłącznie magistrowie farmacji.

Stąd też my dziekani doceniamy zawarte w petycji naszych studentów propozycje koniecznych zmian w zapisach ustawy prawo farmaceutyczne oraz ustawy o działalności leczniczej obejmujących:

- jednoznacznego określenia zawodu farmaceuty jako zawodu medycznego;
- likwidację szkolenia techników farmaceutycznych na poziomie szkół policealnych i wzorem wiodących krajów Unii Europejskiej powołanie nowego trybu kształcenia pomocniczych pracowników aptek o wyraźnych rozdzielonych kompetencjach w porównaniu do magistrów farmacji;
- wprowadzenia obrotu produktami leczniczymi poza aptekami wyłącznie do miejsc, w których jest pewność, że lek jest przechowywany właściwie i istnieje gwarancja udzielenia fachowej informacji o jego działaniu leczniczym i niepożądanym;
- wprowadzenia prawnego wymogu noszenia przez cały personel apteki identyfikatorów tak, aby pacjent dokładnie wiedział, kto się nim opiekuje;
- obowiązek zatrudnienia magistra farmacji w szpitalach (zwłaszcza uniwersyteckich) na stanowisku farmaceuty klinicznego;

Poparcie Pana Ministra, dotyczące przedstawionych problemów, umożliwi nam i całemu środowisku akademickiemu i zawodowemu farmaceutów prowadzenie bardziej skutecznych działań na rzecz wdrożenia rozwiązań wskazywanych w liście naszych studentów kierunku farmacja.

Z poważaniem

prof. dr hab. Edmund Grześkowiak
Przewodniczący Sekcji Akademickiej
Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego

prof. dr hab. Wiesław Sawicki
Przewodniczący Konferencji Dziekanów
Wydziałów Farmaceutycznych

Szkolenie ustawiczne



Stanowisko Naczelnej Rady Aptekarskiej z dnia 18 grudnia 2012 r. w sprawie doskonalenia zawodowego (ciągłego szkolenia) farmaceutów

Na podstawie art. 1 ust. 1, art. 7 ust. 1 pkt 1, 2, 5 i 9, art. 39 ust. 1 pkt 1 i 4 ustawy z dnia 19 kwietnia 1991 r. o izbach aptekarskich (tj. Dz. U. z 2008 r. Nr 136, poz. 856, z późn. zm.), Naczelna Rada Aptekarska wyraża następujące stanowisko:

Naczelna Rada Aptekarska zwraca się do Ministra Zdrowia o pilne podjęcie prac legislacyjnych zmierzających do wyraźnego, ustawowego wskazania kompetencji samorządu aptekarskiego do prowadzenia doskonalenia zawodowego (ciągłego szkolenia), która obecnie wynika z interpretacji i przepisów Konstytucji RP, ustawy o izbach aptekarskich i ustawy- Prawo farmaceutyczne.

Zgodnie z Konstytucją RP samorząd aptekarski sprawuje pieczę nad należyтым wykonywaniem zawodu farmaceuty w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony.

Kompetencja do prowadzenia doskonalenia zawodowego (ciągłego szkolenia) jest charakterystyczna dla samorządów zaufania publicznego, co powszechnie uznawane jest przez ustawodawcę w innych ustawach, np. dotyczących lekarzy, pielęgniarek i położnych, adwokatów i radców prawnych.

Naczelna Rada Aptekarska wnosi o pilną zmianę przepisu art. 89e ustawy - Prawo farmaceutyczne i nadanie mu brzmienia: „Art 89e.

1. Farmaceuta oraz technik farmaceutyczny zobowiązany jest do podnoszenia kwalifikacji zawodowych poprzez uczestnictwo w **doskonaleniu zawodowym (ciągłym szkoleniu)**.
2. Doskonalenie zawodowe (ciągłe szkolenie) farmaceutów prowadzą:
 - 1) okręgowe izby aptekarskie oraz Naczelna Izba Aptekarska;
 - 2) akredytowane jednostki szkolące w zakresie szkolenia odbywanego w ramach specjalizacji. W konsekwencji należy pilnie zmienić rozporządzenie w sprawie ciągłych szkoleń farmaceutów zatrudnio-

nych w aptekach i hurtowniach farmaceutycznych i znieść tzw. twarde punkty (punkty edukacyjne uzyskane w ramach zakończonych testem kursów lub kursów odbywanych w ramach specjalizacji). Stanowisko wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Sekretarz NRA
dr n. farm. Tadeusz Bąbelek

Prezes NRA
dr Grzegorz Kucharewicz



Innego zdania są dziekani

Gdańsk, 7 lutego 2013 r:

**Szanowny Pan
Bartosz Arłukowicz
Minister Zdrowia
Rzeczypospolitej Polskiej**

Szanowny Panie Ministrze,

Stanowisko Konferencji Dziekanów Wydziałów Farmaceutycznych RP w odniesieniu do decyzji Naczelnej Rady Aptekarskiej z dnia 18 grudnia 2012 r. do Ministra Zdrowia o pilną zmianę przepisu art. 89e ustawy - Prawo farmaceutyczne, która dotyczy doskonalenia zawodowego (szkolenia ciągłego farmaceutów).

My, dziekani wszystkich 10 Wydziałów Farmaceutycznych w Polsce kategorycznie protestujemy przeciwko wnoszonemu przez Naczelną Radę Aptekarską (NRA), stanowisku zmiany przepisu w art. 89e, ustawy Prawo farmaceutyczne (stanowiące o obowiązku podnoszenia kwalifikacji zawodowych przez farmaceutę) w celu uzyskania kompetencji prowadzenia doskonalenia zawodowego farmaceutów i techników farmaceutycznych (szkolenia ciągłego) przez okręgowe izby aptekarskie (OIA) oraz NRA.

Pragniemy zaznaczyć, że OIA oraz NRA nie dysponują odpowiednią bazą ani kadrą dydaktyczną do realizacji programu kształcenia, w tym dla szkolenia praktycznego a także nie posiadają wewnętrznego systemu oceny jakości kształcenia, uwzględniającego narzędzia oceny jakości oraz metody tej oceny.

Szkolenie ustawiczne jak dotychczas mogą jedynie zrealizować akredytowane jednostki szkolące (Wydziały Farmaceutyczne), które program szkoleń ciągłych tworzą z wykorzystaniem najnowszej wiedzy farmaceutyczno-medycznej. Przykładowo umiejętności sporządzania jałowych leków recepturowych, cytostatycznych, czy sprawnego posługiwania się aparaturą stosowaną w technologii np. maści i emulsji wykonywanych w aptekach ogólnodostępnych i szpitalnych nie można nauczyć się na wykładach proponowanych przez samorząd aptekarski.

Proces doradztwa farmaceutycznego, bezpieczna farmakoterapia przy agresywnie prowadzonych działaniach marketingowych nie tylko firm farmaceutycznych, lecz również wielu aptek wymaga od osób prowadzących szkolenia obiektywnego i rzetelnego przekazu.

Wydaje się, iż samorząd aptekarski winien skupiać swoje zadania na nadzorze nad właściwym wykonywaniem zawodu farmaceuty, czego nie należy równać z organizacją szkoleń. W swoim stanowisku z dnia 18 grudnia 2012 r. samorząd powołuje się na kompetencje m. in. samorządu lekarskiego oraz pielęgniarek i położnych do prowadzenia doskonalenia zawodowego. Ustawy dotyczące powyższych zawodów nie przewidują jednak udziału samorządu w organizacji szkoleń.

Zatem propozycja samorządu aptekarskiego, sprowadzająca rolę akredytowanych jednostek - Wydziałów Farmaceutycznych tylko do prowadzenia szkoleń w ramach specjalizacji, może przyczynić się diametralnego obniżenia standardów kształcenia podyplomowego.

Ponadto istnieje też niebezpieczeństwo, że nastąpi zrównanie prawa magistra farmacji i technika farmaceutycznego do uczestniczenia w tym samym rodzaju szkolenia ciągłego. Wiedzy i umiejętności magistrów farmacji zdobyte po 5,5-letnich studiach uniwersyteckich nie można przecież porównywać z kompetencjami zawodowymi technika farmaceutycznego po 2 letniej szkole policealnej (bez matury), nauczanego często w trybie piątkowo-niedzielnym.

Pragniemy zauważyć, że istniejący obecnie zapis w art. 89e „**Obowiązek podnoszenia kwalifikacji zawodowych przez farmaceutę**” odnosi się wyłącznie do farmaceuty. W rozumieniu definicji, „farmaceuci to wysoko wykwalifikowani specjaliści, zajmujący się ochroną zdrowia publicznego, wykonujący czynności mające zapewnić optymalny stan zdrowotny pacjentów”.

Samorząd aptekarski ma czuwać nad należytym wykonywaniem zawodu farmaceuty, jednak dotychczas nie był w stanie egzekwować od większości podległych mu farmaceutów (członków izby) dopełnienia obowiązku podnoszenia kwalifikacji zawodowych i uzyskania wymaganej ilości punktów edukacyjnych w zapisanym w ustawie okresie rozliczeniowym (*Rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 25 czerwca 2003 r. w sprawie ciągłych szkoleń farmaceutów zatrudnionych w aptekach i hurtowniach farmaceutycznych*).

Samorząd powołany jest do życia również po to, by dbać o interesy zawodowe aptekarzy, co wydaje się powinno być urzeczywistniane w zagwarantowaniu farmaceutom prawa do urlopu szkoleniowego, tak jak przewidują to ustawy odnoszące się do zawodów lekarza, lekarza dentystry, pielęgniarki i położnej. Ustawy te przewidują możliwość zwolnienia z części dnia pracy i urlopu szkoleniowy do 28 dni. Ustawa dotycząc farmaceutów nie przewiduje takich uprawnień, mogą one dotyczyć jedynie osób podejmujących specjalizację i wynikają z Kodeksu pracy, odnoszącego się do wszystkich grup zawodowych.

W art. 89e obowiązującej ustawy Prawo farmaceutyczne zapisane jest, że ramowy program szkoleń w drodze rozporządzenia określa Minister właściwy do spraw zdrowia, po zasięgnięciu opinii NRA i Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Usunięcie tego zapisu może spowodować dowolność w tematyce proponowanych szkoleń ciągłych dla farmaceutów i nie spełnienie ustalonych w rozporządzeniu z dnia 25 czerwca 2003 r. standardów kształcenia ciągłego.

Stąd też zdecydowany sprzeciw dziekanów Wydziałów Farmaceutycznych przeciwko takiej inicjatywie i gorąco apelujemy do Pana Ministra o pozostawienie możliwości kreowania wiedzy na Wydziałach Farmaceutycznych o których mowa w art. 89e ust. 2 tj. „*Szkolenia ciągłe będą prowadzone w akredytowanych jednostkach szkolących, określonych w art. 89a ust. 1.*”

Z poważaniem

prof. dr hab. Edmund Grześkowiak
Przewodniczący Sekcji Akademickiej
Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego

prof. dr hab. Wiesław Sawicki
Przewodniczący Konferencji Dziekanów
Wydziałów Farmaceutycznych

Odeszła mgr farmacji Janina Michalska

Ciężka choroba z którą walczyła z wielką determinacją, przerwała Jej życie dnia 25 lipca 2013 roku.

Janina Michalska - nasza Nina odeszła zostawiając pogrążonych w wielkim smutku i ogromnym bólu najbliższych: męża, synów, wnuczeta i przyjaciół. Jest takie powiedzenie: „czas jest najlepszym lekarstwem, ukoi smutek i złagodzi ból, a wspomnień nikt nie odbierze”. To prawda, wspomnienia związane z osobą Niny i pamięć o Niej będą trwać u każdego kto Ją znał. Ona zawsze była gotowa wysłuchać, pomóc, doradzić, pocieszyć. W życiu zawodowym dobro pacjenta było dla Niej dobrem nadrzędnym. Dbała o to co w zawodzie aptekarza jest pożądane, dobre, moralne i słuszne, czym zaskarbiła sobie wdzięczność i zaufanie wielu pacjentów. W życiu prywatnym Jej serdeczność, oddanie, szlachetność i zrozumienie dla każdego, to miara prawdziwej przyjaźni. Była po prostu bardzo dobrym człowiekiem.

Magister Janina Michalska z domu Bielińska urodziła się 12 maja 1943 roku w Wilnie. W czasie działań wojennych w roku 1944 straciła matkę. Po wojnie w roku 1946 wraz z rodziną zamieszkała w Morągu w dawnym województwie olsztyńskim. Tam ukończyła szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące, a w roku 1960 zaczęła studia na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej w Gdańsku na kierunku aptecznym. Po studiach zamieszkała wraz z mężem w Koszalinie. 23 listopada 1966 roku otrzymała prawo wykonywania zawodu magistra farmacji, wydane przez lekarza Lecha Wróblewskiego, ówczesnego kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie. Chcąc dobrze służyć ludziom doskonaliła swoją wiedzę. Uzyskała specjalizację I stopnia, następnie zdała wymagany egzamin i w roku 1974 została specjalistą II stopnia w zakresie farmacji aptecznej. W czasie swojej pracy w aptece była opiekunem kilku młodych magistrów farmacji, będących w trakcie specjalizacji.

Przebieg pracy zawodowej mgr Janiny Michalskiej: rok 1966-1971 Apteka Cefarm ul. Dworcowa dawniej ul. Świerczewskiego, 1971-1977 kierownik apteki przy ul. Podgórznej, 1977-1990 Składnica Sanitarna Służby Zdrowia MSW, 1991-1998 kierownik apteki MSW Poliklinika Koszalin, 1998 – emerytura, 1992-2007 współwłaściciel apteki Biolek, 2008-2013 kierownik apteki Na Skarpie.

Oprócz obowiązków zawodowych pracowała także społecznie. Była mężem zaufania w aptece, delegatem i członkiem Rady Środkowopomorskiej Okręgowej Izby Aptekarskiej, działała w komisji rewizyjnej Rady oraz Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Jej praca, postawa i zaangażowanie zostały docenione poprzez nadanie Medalu za zasługi dla miasta Koszalina w 1982 roku, Odznaki za zasługi w rozwoju województwa koszalińskiego w 1986 roku, Medalu im. prof. Bronisława Koskowskiego w 2012 roku.

Pożegnaliśmy naszą Ninę na koszalińskim cmentarzu w poniedziałek 29 lipca 2013 roku.

Do tej pory Ty chodziłaś z emerytkami - aptekarkami odwiedzać mogiły zmarłych koleżanek i kolegów aptekarzy. Teraz my zadbamy o to, żeby na Twojej mogile zawsze paliło się światło, a nasza pamięć, chociaż ulotna, żeby nie zatarła Twojego obrazu. Żegnaj Przyjaciółko.

mgr farm. Maria Terlecka



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 25 lipca 2013 r. zmarła
Kochana Żona, Najdroższa Mama, Teściowa i Babcia śp.



**JANINA
MICHALSKA**

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się w poniedziałek, 29 lipca 2013r.
o godz. 13.00 w kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie.
Prosimy o nieskładanie indywidualnych kondolencji.

Rodzina

Życiorys, kondolencje, szczegóły uroczystości na : WROTNIWSCY.PL

*„Jak trudno żegnać kogoś,
kto jeszcze długo mógł być z nami.”*

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Przyjaciółki
mgr farmacji
Janiny Michalskiej
Wyrażamy słowa serdecznej otuchy i wsparcia
Romanowi, Synom i Rodzinie
Grono przyjaciół

1825013K01A

Raj dla wędkarzy

Hareidlandet – to największa z wysp znajdujących się w obrębie odpowiednika polskiego województwa (fylke) – Møre og Romsdal. Według podziału terytorialnego dzielona jest na 2 gminy (kommune): Ulstein kommune oraz Hareid kom-



mune. Największą miejscowością na wyspie jest Ulsteinvik z liczbą ludności 5621 osób. Nieco niżej plasuje się Hareid z 5000 mieszkańców. W Ulsteinvik znajduje się kilka dużych stoczní i firm zajmujących się projektowaniem i budową dużych, pełnomorskich statków. Są to Rolls-Royce Marine, Ulstein Group oraz Kleven Verft na wyspie Dimnøya położonej vis a vis Ulsteinvik. Gmina Ulstein uznawana jest w regionie za dającą największą ilość możliwo-

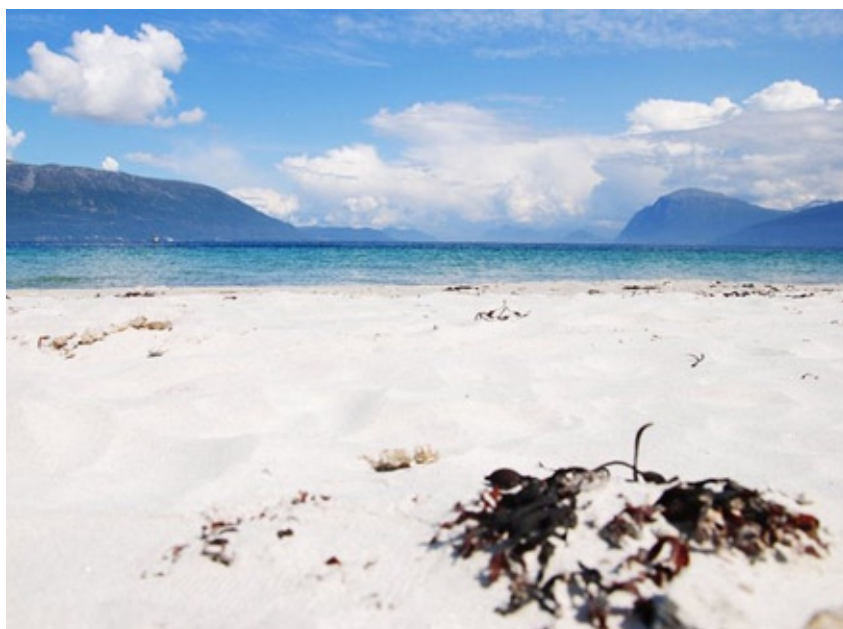


ści, czy to w zakresie zatrudnienia czy też rozrywki lub rekreacji. Jeśli tylko dopisze pogoda wybrać można się na krótszą lub dłuższą wycieczkę. Ponieważ nie brakuje tutaj naprawdę pięknych krajobrazów, miłośnicy fotografii będą mieć co chwilę trudności, aby ruszyć dalej. Fantastyczne widoki czekają na lubiących górskie wspinaczki. Na zdobycie czeka wiele szczytów, w tym



najwyższy Blåtinden o wysokości 697 m. n.p.m. Na wszystkie prowadzą dogodne dojścia, więc wiele osób wybiera się tam całymi rodzinami w wolne dni. Właściwie z każdej strony wyspy znajdują się piękne plaże. Wiele jest kamienistych, ale są również 3 przepiękne piaszczyste. Śnieżnobiały piasek, krystalicznie czysta, turkusowa woda, w tle gorskie szczyty, czegoż chcieć więcej, aby w pełni się zrelaksować.

Ponieważ zachodnie wybrzeże Norwegii opływa prąd morski Golfstrom, w letnie dni temperatura wody jest zaskakująco przyjemna i skorzystać można z morskich kąpeli. Na wyspie nieograniczone są możliwości dla miłośników wędkowania. Wiele osób łowi wprost z wybrzeża. Zwykle nie trzeba zbyt długo czekać aby cieszyć się z owocnego połowu. W lecie najpopularniejsze są makrele. To niezwykle waleczna ryba zapewniająca wiele emocji podczas wędkowania. Podobnie za tzw. rybę sportową uznawany jest czarniak, który występuje tutaj także w dużej ilości w sezonie letnim. Oprócz tychże gatunków złapać można: dorsze, rdzawce, śledzie, sardynki, labraksy, belony, turboty, płaszczyki. Szczęśliwcy posiadający łodzie, a jest to całkiem zwykle w przeciętnej, norweskiej rodzinie, zapolować mogą na większe okazy i na ryby żyjące na większych głębokościach. Norweskie wody morskie uznawane są za najzasobniejsze obszary wędkarskie w Europie. Spotkać tu można w sezonie mnóstwo wędkarzy z wielu krajów. W tym i w Polsce coraz więcej firm turystycznych oferuje takie niezapomniane wyjazdy. Inne gatunki jakie można tu spotkać to: żabnica, rodzaj małego rekina – kolenia, molwy, brosmy,



karmazyny, zębacze i inn. W 2010 r. Polak Mariusz Lubkiewicz w pobliżu miasta Ålesund (20 km. Od Hareidlandet) złapał halibuta o wadze 196 kg i długości 245 cm. Niewiele brakło do pobicia rekordu świata który wynosi 219 kg. Co ciekawe, wędkowanie morskie nie wymaga wykupywania żadnych zezwoleń. Na wyspie Hareidlandet wędkować można też w rzekach i kilku jeziorach.

W dozwolonym okresie połowu w górę rzek idą piękne, wielkie sztuki łososi. W czerwcu wystarczy stanąć w pobliżu ujścia rzeki, aby obserwować ich wędrówkę z toni morskiej wraz z wysokimi, zadziwiającymi wyskokami z wody. W rzecznych wodach łowi się także m.in. ogromne pstrągi i trocie wędrowne. Można też założyć proste klatki tuż przy nabrzeżu, żeby za parę godzin móc zabrać się za przyrządzanie świeżych krabów. Niektórym udaje się czasem złapać homarzce, homary, ośmiornice, kalmary. W porze odpływu wystarczy krótki spacer plażą, aby pozbierać świeżutkie mule. Warto dodać, że owoce morza i ryby są szeroko rozpowszechnione w miejscowej kuchni i nie ma żadnych problemów z ich nabyciem. Mimo obiegowych opinii co do cen żywności w Norwegii wcale nie są tak drogie, 1 kg świeżego łososia kosztuje w granicach 40 złotych. Na jesień z leśnej wycieczki wrócić można z ogromną ilością nie zbieranych tu kozaków, rydzy, maślaków, a nawet prawdziwków.

mgr farm. Dagmara Sztaba



Piórkciem pisane...



Wywiesił kartkę:
„wyszedłem na ćwiartkę”.

Pokorne ciele
donosi i w niedzielę.

Teraz, zaś, nie umysł cięty,
lecz matura „na procenty”.

Dyplomów miał nie mało
a i tak rozumu nie stało.

Tak się pogrążył w dobrobycie,
że nie miał czasu na życie.

Dziś miarą człowieczeństwa
są też bezceństwa.

Nie mądrością
a ciałem grzeszyła.

Poszedł na łatwiznę,
trafił na mieliznę.

mgr Lech Jan Jamka, Biały Bór

Ogrody biblijne

Dr Krzysztof Kmieć

Różnorodność tematyki zawartej w Biblii jest tak duża, że stała się ona podstawą do pracy nad nią, przedstawiciele wielu nauk. W tym także botaników i farmaceutów. Ilość roślin jaka jest wymieniana w Biblii wg niektórych autorów sięga liczby niemal 130 gatunków. Częste są wielokrotne wzmianki o niektórych z nich. Wspomniane powyżej naturalne środowisko to całość kształt flory, która otaczała człowieka i towarzyszyła mu od początku. To rośliny, które go żywiły, dawały schronienie, uprzykrzały życie, ale też leczyły. Wiele z tych ostatnich dotrwało do naszych czasów w swojej roli i nadal służą leczeniu i poprawie zdrowia.



Dziurawiec zwyczajny (*Hypericum perforatum*) - fot. R. Zarzycki

Chcąc mówić o roślinach leczniczych w Biblii należy powiedzieć o prezentujących je ogrodach roślin biblijnych. Zainteresowanie tymi roślinami jest tak duże, że w wielu rejonach świata powstały takie placówki. Nazywa się je ilustracją Biblii. Na terenach biblijnych, które obejmują omawiane poniżej rośliny założono dwa ogrody. Jeden z nich to Rezerwat Krajobrazu Biblijnego - Neot Kedumim znajdujący się w Lod w Ziemi Świętej na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego w Izraelu. Drugi to Ogród Botaniczny z kolekcją roślin biblijnych w Jerozolimie. Europejskie ogrody biblijne zgrupowane są w północno-zachodniej Europie. Dwa z nich położone są w Wielkiej Brytanii - w Elgin oraz w pobliżu Kanału Północnego łączącego Morze Irlandzkie z Oceanem Atlantyckim. Na południowym wybrzeżu Irlandii w Cork jest kolejny ogród. W Niemczech w Hamburgu nad Łabą zlokalizowany jest następny duży obiekt. Ogrody biblijne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej znajdują się w pasie wschodniego wybrzeża leżącego nad Atlantykiem. Leży tam sześć obiektów, a tylko jeden w Kalifornii. Ogrody te były zakładane około 50 lat temu. Najmłodszy z nich jako kolekcja roślin biblijnych w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu w Jerozolimie powstał w 1999 roku. Różne są cele założenia takich ogrodów. Dwa najczęściej podawane powody to urządzenie miejsca do wypoczynku oraz edukacyjny - przybliżenie treści Biblii. Inne to pomoc w badaniach naukowych, reprodukcja, sprzedaż i wymiana roślin biblijnych, także miejsce modlitwy i kontemplacji. Żaden ogród nie pozyskuje produktów do konsumpcji np. ziół czy owoców. Jeden ogród wskazał na aspekt ekologiczno-historyczny zmierzający do zachowania przyrody w niezmienionej formie od czasów biblijnych. Ogród w Nowym Jorku powstał dla upamiętnienia zmarłego dziecka. Ogrody są najczęściej typu miejskiego oraz przykościelne lub są fragmentami większych ogrodów botanicznych. Zgromadzone rośliny opatrzone są najczęściej tabliczkami z nazwami rodzimymi, dalej łacińskimi, a następnie z cytatami z Biblii. Zdecydowana większość ogrodów prezentuje rośliny rosnące na stałe w gruncie, rzadziej sezonowo wynoszone na otwarte powietrze. Liczba odwiedzających te ogrody w ciągu roku jest bardzo zróżnicowana i waha się w przedziale 100 osób - 850 tysięcy osób. Największą ilość roślin zebrał ogród w Lod w Izraelu ocenianą 2500 taksonów, ale nie są to tylko rośliny biblijne, lecz zbiór roślin z całego regionu geograficznego.

Kolekcja roślin biblijnych znajduje się w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i obejmuje ponad 20 gatunków roślin drzewiastych i 20 roślin zielnych. Są one ułożone według wielu tematów biblijnych jak np. Siedem gatunków, Budulec Świątyni Salomona, Cztery gatunki na Sukkot, Płonący krzew Mojżesza, Cierniowa korona. Duże zasługi dla promocji roślin biblijnych ma autorka wielu prac, dr Zofia Włodarczyk z Katedry Roślin



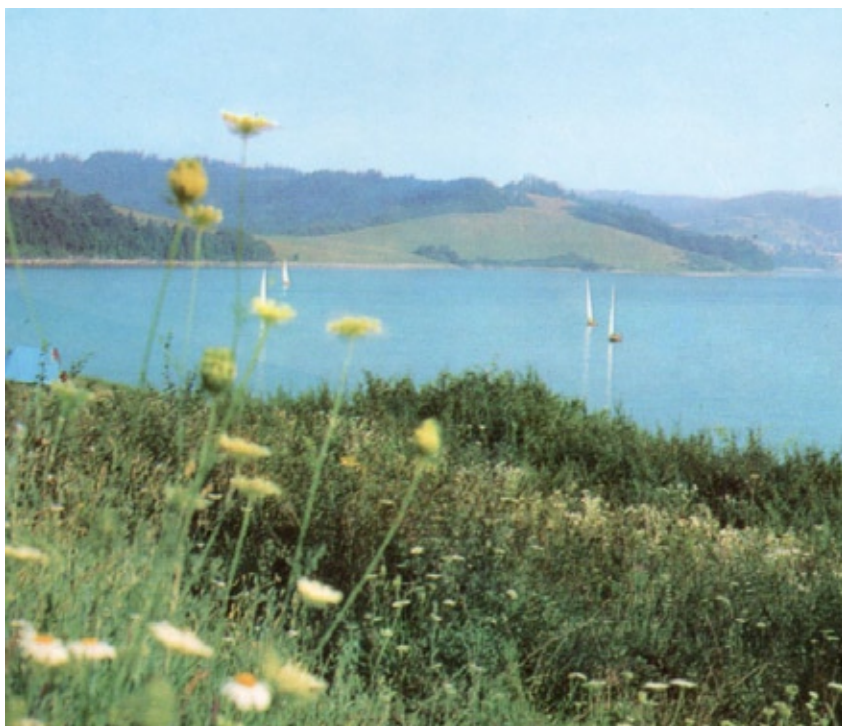
Ozdobnych Akademii Rolniczej w Krakowie. Kilka lat temu wraz z dr Leszkiem Byliną opracowała założenia przyszłego ogrodu takich roślin w ogrodzie przy jednym z klasztorów w Konarach w okolicy Krakowa. Jej praca doktorska dotyczyła w całości tej problematyki. Liczne są opracowania książkowe na ten temat. W 2004 roku ukazał się „Atlas roślin biblijnych” - pochodzenie, miejsce w Biblii i symbolika, Barbary Szczepanowicz. Całą tematykę autorka podzieliła na 13 głównych tytułów obejmujących m.in. Geografię ziemi Izraela, Siedem najważniejszych roślin Ziemi Świętej, Rośliny biblijne a nauka, Drzewa i krzewy w Biblii, Rośliny zapachowe, Rośliny trujące i barwnikodajne i inne. Ilość roślin zaprezentowanych w rozdziale Zioła w Biblii, które już wtedy były uznawane za lecznicze jest niewielka i nie przekracza 10 gatunków. Natomiast rzeczywista ich ilość wymieniana w Biblii to około 80 gatunków.

dr Krzysztof Kmieć

Chleb po żniwach

Mieczysław SZWEJ

Żaden posiłek, dworski czy domowy, nie może się obywać bez zapachu świeżego chleba. Stanowi on podstawę pożywienia ludzi przynajmniej od miliona lat, kiedy Homo Erectus czyli istota wyprostowana na dwóch nogach pojawiła się w okolicy Somali w Afryce Wschodniej. Ucieranie ziarna na mąkę w żarnach odbywało się pierwotnie najprostszą metodą pomiędzy dwoma kamieniami. Odsiewano plewy i robiono przasne podpłomyki z wodą, bez żadnych dodatków. Z czasem pieczenie chleba ze świeżego ziarna wysoce się udoskonalilo. W Kanadzie dzisiaj okres wegetacji trwa zaledwie trzy miesiące i pszenice krzyżuje się z perzem, aby przetrwała długie mrozy. Specjalne też młyny na specjalnych walcach, przygotowują z dzikiego na poły zasiewu jadalną mąkę.



Żadne mięsiwa, bez chleba, na dłuższy okres nam nie smakują. W tej chwili populacja naszej Ziemi przekracza już sześć miliardów ludzi i po pierwsze chleb musi się pojawiać na naszych stołach w wystarczającej ilości. Postulat ten brzmi kategorycznie i staje się pierwszym wymogiem światowej ekonomii. Z tej racji pojawia się na rynku problem żywności genetycznie modyfikowanej. Biologia stara się za wszelką cenę niszczyć szkodliwe pasożyty i z drugiej strony z małych kłosów robić co roku coraz to większe. Dotąd nie wiadomo, jakie konsekwencje pociągną za sobą takie eksperymenty. Udało się jednak zahamować zdradliwe chmury szarańczy, opanować klęskę stonki ziemniaczanej, pomnożyć rozrost owoców i jarzyn.

Nasz glob dzieli się na hemisferę Północną i Południową, posiada ludność o różnym usposobieniu, rozszerza też choroby, gruźlice i malarie oraz Aids i trąd.

Hemisfera Południowa posiada olbrzymie pustynie, Saharę w Afryce i Gobi w Azji. Komplikuje to uprawy rolne, ludność czarna i żółta cierpi odwieczny głód chleba. Skutecznie modyfikowany Żółty Ryż zawiera w sobie potrzebne witaminy, a witamina C usunęła z mórz śmiertcionośny szkorbut. Wiele jednak jeszcze potrzeba zmian, aby Ziemia była w stanie przynosić dosyć chleba, zwłaszcza dla ginących z wycieńczenia dzieci. Żniwa każdego roku przypominają problem krzywdzącego ubogich głodu.

Człowiek zapomina o zjedzonym chlebie. Potrzeba go nam coraz to więcej. Dzisiaj podpłomyki już nam nie smakują. Oczekujemy posiłków urozmaiconych i smacznych. Nie darmo pisze się książki o sztuce kucharskiej. Na swój sposób rozwijają ją różne kraje. Partacka kuchnia jest występkiem przeciwko Stwórcy. Daje on nam latem taką ilość świeżego mięsa, przeróżnych soków, fasoli czy kukurydzy, że niszczenie tego w byle jakiej kuchni wygląda na moralne przestępstwo. Nie tylko uczymy się jeść przy stole z kulturą, ale sam proces gotowania musi wykluczać pośpiech i brud.

Wszak nie samym chlebem człowiek żyje, musi posiadać coś do chleba.

Mieczysław SZWEJ

Kruszyna chleba

Maryla Bielska

Słowo „chleb” pochodzi podobno od gockiego „hlaif”, a potem starogórnoniemieckiego „hleip”.

Ludzkość wypieka i je chleb już od 12 tysięcy lat.

Tysiące lat temu Egipcjanie jako pierwsi zastosowali proces fermentacji i wprowadzili oczyszczanie mąki z zarodków w celu przedłużenia jej trwałości. Modne jeszcze nie tak dawno przekonanie, że mąka jest tym lepsza i zdrowsza im jest bielsza, wywodzi się z czasów faraonów. Od Egipcjan metody wypieku chleba przejęły inne ludy basenu Morza Śródziemnego: Grecy, a po nich Rzymianie.

Sztuką wypiekania chleba „od zawsze” zajmowali się piekarze. W Polsce z tym zawodem wiąże się legenda. Oto jej treść w wielkim skrócie:

„Bolesław Chrobry, jadąc na spotkanie z Ottonem III, poczuł nagle miły zapach. Gospodarz domostwa, z którego się on ulatniał, poczęstował króla chlebem. Ten zaś, na pamiątkę wydarzenia, nazwał miejscowość Piekarami”.

Co wiemy o chlebie?

Proces wyrobu chleba trwa około 35 godzin. Oto jego etapy:

- przygotowanie zakwasu składającego się z zalanych wodą, kawałka starego chleba i garści mąki;
- zakwas fermentuje przez 24 godziny;
- ze sfermentowanego zakwasu robi się przedkwas, półkwas i kwas;
- kwas miesza się z mąką i dodaje zaczyn wykonany z drożdży z mlekiem oraz inne dodatki, takie jak sól, słonecznik, karmel;
- z wyrośniętego odpowiednio ciasta kształtuje się bochenki, ręcznie lub w koszykach wiklinowych.

Statystyczny Polak zjada około stu kilogramów pieczywa rocznie, najwięcej w Europie. Wśród starszego pokolenia chleb cieszy się swoistym szacunkiem. Na bochenkach umieszcza się znak krzyża, który po upieczeniu jest bardziej widoczny, przed rozkrojeniem niektórzy czynią znak krzyża nożem na bochenku, jeszcze inni całują bochenek, zanim go pokroją. Nie uchodzi wyrzucanie go do śmietnika, a gdy przypadkiem kawałek chleba upadnie, z namaszczeniem się go podnosi, oczyszcza i dołącza do reszty.

Czy jedzenie chleba jest zdrowe?

Chleb ma zarówno swoich zwolenników, jak i przeciwników. Zwolennicy

uważają, że pieczywo, jako źródło drogocennych dla organizmu węglowodanów, powinno być spożywane w możliwie dużych ilościach. Przeciwnicy twierdzą, że chleb tuczy, zapycha i wcale nie ma zbyt wielu składników odżywczych.

Ostatnie lata przyniosły powrót do ciemnego chleba, bliskiego temu, który był wypiekany na wsiach. Ma on więcej składników odżywczych, ponieważ mąka, z której się go piecze, powstaje ze zmielenia ziarna bez usuwania jego zewnętrznej osłonki. Zwłaszcza zawiera błonnik, niezbędny do prawidłowej pracy jelit. Są tam też: białko, tłuszcz, sole mineralne i witaminy. Ciemne pieczywo jest dłużej świeże niż jasne, np. razowy na miodzie można przechowywać w ciemnym miejscu nawet tydzień.



Współcześnie w sprzedaży znajduje się wiele różnych gatunków pieczywa. Poza popularnym chlebem zwanym baltonowskim można kupić chleb tostowy, delikatny pszenny i tzw. z kilku ziaren, z siemieniem lnianym, ze słonecznikiem, razowy na miodzie, wileński oraz np. chleb dla chorych na cukrzycę, w którym tradycyjną mąkę zastąpiono mąką sojową, zmniejszając liczbę tzw. „jednostek chlebowych”, których liczba określa dzienną dietę węglowodanową. Do takiego chleba dodaje się ponadto białko pszenne, lecytynę i twaróg.

W 1912 roku powstał pomysł sprzedawania krojonego chleba. Do produkcji wprowadzono go dopiero w 1928 roku. Na początku lat trzydziestych ponad 80 proc. sprzedawanego chleba było krojone. O jego powodzeniu może świadczyć to, że w czasie II wojny światowej pojawiło się powiedzenie: „najlepsza rzecz od czasu, gdy wynaleziono krojony chleb”. Odkąd w Polsce unormowała się sytuacja gospodarcza i przestał istnieć „problem chleba” - można kupić pieczywo krojone. Nie cieszy się ono jednak zbyt dużym powodzeniem, być może ze względu na wyższą cenę.

Świeżo wypieczony chleb jest miękki i pachnie. Stary jest twardy, kruszy się i rozsypuje przy krojeniu. Są różne poglądy na sposoby przechowywania

pieczywa. Jedni twierdzą, że pieczywo najlepiej przechowywać w pojemniku z metalu, drewna lub tworzywa sztucznego, inni, że owijać w lnianą ściereczkę. Jedno jest pewne - chleb, zwłaszcza ciepły, włożony do torby foliowej, szybko traci swój smak i aromat, zamieniając się w glinę.

Jednak wyjeżdżając na urlop, warto schować chleb w plastikowej torbie i zamrozić. Po wyjęciu i odmrożeniu będzie przez krótki czas świeży.

Innym sposobem - doraźnego - odświeżenia chleba jest zmożenie go i włożenie do piekarnika.

Stary chleb można smacznie zjeść, gdy obtoczy się go w jajku zmieszonym z mlekiem lub wodą i usmaży. Jest to najprostsza, ale nie jedyna potrawa z chleba. We wschodnich rejonach Polski (oraz na Ukrainie, Białorusi i w Rosji) z suszonego razowego chleba produkuje się napój zwany „kwasem chlebowym”.

Kwas chlebowy w moim domu robi się go tak: zbieramy chleb razowy pościęty na kromki i suszymy; podrumieniamy go w piekarniku; ok. 2 kg suchego chleba należy zalać ok. 5 litrami przegotowanej wody, ostudzonej do temperatury pokojowej; poczekać kilka godzin aż chleb zabarwi wodę na brązowo; odcedzić; dodać 2 szklanki cukru, 2,5 dag drożdży (lepiej mniej niż więcej!) i sok z dwu cytryn; zostawić na noc; rano rozlać do butelek - najlepiej zamkniętych tak, jak te po piwie Grolsch. Butelki przechowywać w zimnym miejscu (temp. bliska 5°C).

Uwaga: proszę otwierać ostrożnie!!! Historia rodziny odnotowała kilkakrotne malowanie kuchni po eksplozji źle zamkniętej lub nieostrożnie otwieranej butelki!

Jako ciekawostkę można podać, że na zamówienie wojska opracowano recepturę bułek i chleba, które nie tracą świeżości przez rok. Takie pieczywo jest od niedawna wypiekane też w Polsce. Smacznego!

Do kraju tego, gdzie kruszyną chleba
Podnoszę z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...
Tęskno mi, Panie...

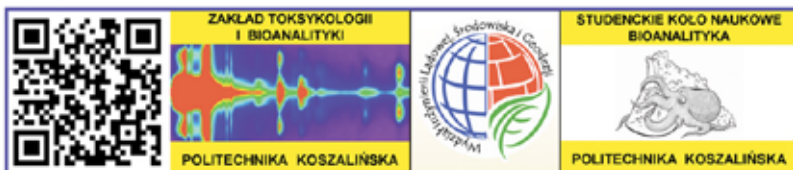
*

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie...

Cyprian Norwid



コシザリニ工科総合大学

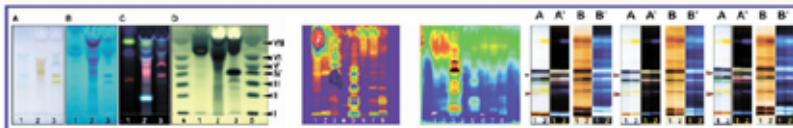


Zakład Toksykologii i Bioanalizy ogłasza nabór (ciągły i bezterminowy) do pracy badawczej dla kandydatów pragnących uzyskać stopień naukowy doktora

Zakres prac teoretycznych i eksperymentalnych o charakterze multidyscyplinarnym obejmuje opracowanie, wykonanie i zastosowanie w praktyce nowatorskich metod mikroanalizy dla celów farmacji, chemii, bioanalizy jak również ochrony i inżynierii środowiska. Jednostka posiada unikatowy w skali światowej system do termostatowanej wysokosprawnej mikrochromatografii cienkowarstwowej oraz prowadzi czynną współpracę z naukowcami pracującymi w wiodących akademickich ośrodkach badawczych Japonii (Toyohashi University of Technology), Australii (University of Adelaide) i Niemiec (Genome Analysis Center, Monachium). Planowane eksperymenty dotyczą m.in. urządzeń mikroprzepływowych na bazie papieru, detekcji z zastosowaniem kropek kwantowych, właściwości antyoksydacyjnych cyjanobakterii (ze szczególnym uwzględnieniem preparatów farmaceutycznych na bazie spiruliny), fulerenów i ich pochodnych w kosmetykach, nanomateriałów, kompleksów supramolekularnych, roztworów termochromowych, modulatorów hormonalnych, sterydów w środowisku, żywności, suplementach diety i lekach oraz wielu innych zagadnień.

Więcej wiadomości o badaniach prowadzonych w ZTiB można znaleźć na stronie internetowej jednostki (<http://wilsig.tu.koszalin.pl/labtox>). Szczegółowe informacje dotyczące potencjalnych projektów badawczych oraz sposobu ich realizacji można uzyskać bezpośrednio u kierownika ZTiB, dr hab. n. farm. Pawła Zarzyckiego, prof. nadzw. PK (tel. kom. 507-516-486, e-mail pkzarz@wp.pl).

Szczególnie gorąco zachęcamy magistrów farmacji, chemii, analityki medycznej oraz kierunków pokrewnych – osób pracujących na terenie Koszalina i okolic, chcących realizować własne pomysły naukowe, nie będąc ograniczonym sztywnym systemem studiów doktoranckich.



Dawne leki

Oleum Cubeborum – olejek z owoców kubeby (*Fructus Cubebae*); pieprz kubeba (*Piper cubeba* L.) - krzew z rodziny pieprzowatych rosnący w Malesji. Surowiec znany w Europie od średniowiecza jako ceniona przyprawa i lek pobudzający trawienie, wzmagający perystaltykę przewodu pokarmowego. W większych dawkach, ze względu na działanie drażniące na przewody moczowe i skórę był stosowany w niezycie pęcherza moczowego oraz w rzeżączce. Rozcieńczony olejek zalecano do usuwania brodawek na łącznicy oka.



Pulv. Cubeb. (*Pulvis Fructus Cubeborum*) - proszek z owoców kubeby, składnik mieszanek leczniczych.

Naczynia apteczne, szkło różowe, przezroczyste, koniec XIX wieku. Zbiory Muzeum Farmacji UJ CM. Naczynie w formie karafki (ryc. 1) jest jednym z pierwszych obiektów wpisanych do katalogu głównego zbiorów muzeum (nr inw. MF/19), jako dar przekazany w 1947 r. przez krakowskiego aptekarza Ludomiła Norka. Kolejne naczynie (ryc. 2) ofiarowała w 1949 r. Anna Masłowska, właścicielka apteki „Pod Barankiem” w Krakowie przy ul. Mikołajskiej 4 (nr inw. MF/746).



Iwona Dymarczyk

ZIOLA

mniej lub bardziej

ZNANE

mgr farm. Rajmund Zarzycki



Rojnik murowy

(*Sempervivum tectum*)

(Inne nazwy: kamienna róża, kamionka, rojnik pospolity, rojownik, rojownik pospolity, rojownik dachowy, kamienne ziele, tłusta kura, skoczki, wieczne ziele).

Jest to zimozielona, trwała roślina z rodziny gruboszowatych, występująca w warunkach naturalnych na kamienistych glebach

w środkowej, południowej i zachodniej Europie, w Azji (zwłaszcza na Kaukazie) i w górach Iranu. W Polsce tylko uprawiany jako roślina ozdobna ogródków skalnych i murów a niekiedy zdziczały. Jest rośliną chronioną.

Rojnik jest to bylina tworząca czasami zwartą darń liściastych rozetek o średnicy do 15 cm. Kwiaty o barwie ciemnoróżowej, na wysokości do 30 cm łodydze. Kwitnie od lipca do sierpnia.

Rzymska legenda mówi, że ludzie otrzymali rojnik w darze od boga Jupitera, aby chronił ich przed ogniem, błyskawicami, czarami i złymi zaklęciami a Karol Wielki (742 – 814) wydał nawet dekret nakazujący jego poddanym, aby sadzili rojnik na dachach swoich domostw, jako ochronę przed piorunami.

Łacińska nazwa rojnika wywodzi się ze słów – *semper* – zawsze i *vivus* – żywy, co nawiązuje do wielkiej odporności tego gatunku na suszę.

Surowce leczniczym są liście rojnika murowego, zbierane od lipca do września, wyłącznie z roślin uprawianych.

Skład: alkaloidy, flawonoidy, garbniki, gorycze, kwasy organiczne (m. in. jabłkowy, mrówkowy), sole mineralne, śluzu, żywice.

Działanie: bakteriobójcze, moczopędne, regenerujące, przyspieszające gojenie (ziarninowanie) ran, przeciwraczące, ściągające.

Zastosowanie w lecznictwie. Napar z suszonych liści można stosować do płukania w stanach zapalnych gruczołów piersiowych, jamy ustnej i gardła. Stosowany wewnętrznie jest starym lekiem ludowym w leczeniu biegunek, hemoroidów i półpaśca.

Sok ze świeżych liści z winem: 2 łyżki soku wyciśniętego przez gazę z roztartych liści dodajemy do kieliszka czerwonego wina i pijemy na czczo i przed snem jako środek przeciw robakom jelitowym.

Sok z liści rojnika stosuje się w niezbytch jamy ustnej, dziąseł, gardła w anginie, paradentozie i w bólach zębów.

Waciki nasączone sokiem z liści łagodzą nieztyt nosa i nosogardzieli.

Kompresy nasączone sokiem z rojnika pomocne są w odleżynach, w oparzeniach I i II stopnia, w stanach zapalnych błon śluzowych (oczu, spojówek), po ukąszeniach owadów (osy, pszczoły, mrówki). Stosuje się je także do usuwania przebarwień skóry, piegów i brodawek.

Lewatywy z odwaru z zielea leczą hemoroidy i niszczą robaki jelitowe.

Miąszo ze świeżo przeciętych liści przykłada się na niewielkie skaleczenia, oparzenia, ukąszenia owadów, na piegi i kurzajki. Jest to najstarsze ziele do udzielania pierwszej pomocy.

Zastosowanie w kosmetyce. Parówki lub kąpiele z dodatkiem świeżych liści działają regenerująco i odżywczo na skórę twarzy.

Holendrzy dodają świeże, młode liście rojnika do wiosennych sałatek a w Szwajcarii wrzuca się je do wody pitnej, aby odświeżyć jej smak.

Rozchodnik wielki

(*Sedum telephium*)

(Inne nazwy: wronie masło, wronie sadło)

Jest to piękna roślina z rodziny gruboszowatych, wysoka do 80 cm o grubych liściach koloru niebieskawo-zielonego i białawych mięsistych korzeniach. Piękne kwiatostany mają barwę od biało różowych do czerwono fioletowych. Mięsiste liście długo magazynują wodę.

Łacińska nazwa gatunkowa *telephium* wywodzi się od Telefosa (syna



Heraklesa), który według podania leczył tym zieleń zranioną w bitwie nogę. W Skandynawii rozchodnik wielki sadzony był na dachach, gdyż podobnie jak rojnik we Włoszech i Francji, miał chronić domostwa przed uderzeniami piorunów. Z rośliną tą związane było dużo przesądów, przez wieki uważano między innymi, że korzeń rozchodnika uwiązany na nitce i noszony między łopatkami miał chronić przed bólami reumatycznymi.

Występuje na widnych miejscach, skrajach suchych lasów, na skałach, starych murach i słonecznych zboczach - w Europie Zachodniej, Południowej. Kwitnie od lipca do października.

Pochodzi z klimatu umiarkowanego, lecz występuje też w górskich partiach tropików. Ze względu na swe dekoracyjne właściwości uprawiana jest w wielu krajach. Dobrze rośnie na murkach skalnych i w miejscach zacienionych. Jak większość roślin z rodziny gruboszowatych jest ona bardzo odporna na niesprzyjające warunki środowiska i nawet po wyrwaniu z ziemi przez długi czas nie więdnie.

Surowcem leczniczym jest ziele i korzeń rozchodnika wielkiego zbierane w okresie kwitnienia..

Zawartość: alkaloidy, aminokwasy (alanina, arginina), cukry, kumaryny, kwasy organiczne, flawonoidy, glikozyd telefina, enzymy, olejek eteryczny.

Działanie: przeciwzapalne, regenerujące, stymulujące, przyspieszające gojenie (ziarninowanie) ran, złuszczone. Znajdujące się w soku liści substancje biologicznie czynne wywierają dobroczynny wpływ na układ odpornościowy człowieka, poprawiają przemianę materii, regenerują uszkodzone tkanki a także obniżają poziom cukru we krwi. Z rozchodnika otrzymuje się preparaty biostymulujące, stosowane w okulistyce, stomatologii i chirurgii (np. rosyjski Biosed).

Rozchodnik znany był już w średniowieczu, głównie jako popularny lek ludowy na biegunkę, był też stosowany do leczenia żołądka, jelit, płuc i wątroby, oparzeń, stanów zapalnych. Ostatnio uważa się jednak, że ze względu na lekko trujące działanie tej rośliny może on być stosowany wewnętrznie tylko pod kontrolą lekarza fitoterapeuty.

Odwar z liści rozchodnika wielkiego: 1 łyżkę stołową pokrojonych liści zalewamy szklanką ostudzonej wody, stawiamy na wolnym ogniu lub na łaźni wodnej i podgrzewamy ok. 30 minut ciągle mieszając i nie dopuszczając do wrzenia, po czym cedzimy i dopełniamy przegotowaną wodą do pierwotnej objętości. Roztwór ten możemy stosować do płukania gardła i dziąseł lub do przemywania trudno gojących się ran.

Przekrojone liście rozchodnika stosować można na ukąszenia owadów, na odciski i kurzajki.

Nowsze doniesienia podają, że dzięki zawartości substancji wielocukrowych, rozchodnik wielki ma właściwości pobudzające układ odpornościowy. Sądzi się, że związki te mogą powstrzymać rozwój komórek nowotworowych i zwiększać reakcję obronną organizmu.

mgr farm. Rajmund Zarzycki

Aptekarskie love-story

Epopoea z happy-endem

c.d.

Pewnego dnia Michał zadzwonił do domu, że wieczorem przyjdzie kolega z gimnazjum, którego spotkał na mieście. Stefan ukończył politechnikę. Jest architektem. Anna pomagała teściowej przygotować kolację. Włożyła niebieską suknię, w której było jej bardzo do twarzy. Rozmowa przy stole była ożywiona. Stefan darzył żonę Michała spojrzeniem, w którym czuło się uwielbienie dla jej urody. Wybudował sobie willę nad morzem, ale nie wie po co. Rozszedł się z żoną.

- Cóż po bogactwie, gdy nie ma miłości! - powiedział odchodząc.

Tydzień później Michał wyjeżdżał na kongres naukowy za granicą. W sobotę Anna postanowiła wypocząć. Długo spała, potem wzięła kąpiel. Nagle dzwonek do drzwi. W domu była sama, bo teściowa poszła z wnuczką po zakupy.



- Pewnie listonosz - pomyślała Anna i poszła otworzyć drzwi.

To był Stefan. Zatrzasnął drzwi. Miał w ręku bukiet kwiatów. Musiałem cię jeszcze raz zobaczyć i powiedzieć, że ukradłaś mi serce, Aniu!

Spojrzał na nią z gorącym uczuciem. Stała przed nim bosa, świeża, pachnąca kąpielą, z rozpuszczonymi długimi włosami. Nie wiedziała co powiedzieć zaskoczona jego wyznaniem.

A Stefan, jak zahipnotyzowany jej widokiem, zrobił jeszcze dwa kroki i chwycił w objęcia. Trzymał ją mocno, bardzo mocno, zaczął namiętnie całować w jakimś zapamiętaniu. Ania zatrzepotała tylko rzęsami i jakiś wstrząs ogarnął ją całą. Nikt nigdy tak jej nie całował, nie pragnął i wzbudzał uczucia.

Kwiaty rozsypały się po podłodze. Za chwilę mogła wrócić teściowa.

- Nie zapomnij mnie, bo ja cię nigdy nie zapomnę! - wyszeptał Stefan i wyszedł cały wzburzony.

Ania zebrała kwiaty, wstawiła do wazonu i starała się uporządkować swoje myśli. Czowała się dziwnie radosna i szczęśliwa z oferowanej jej wielkiej miłości. Zaczęła nucić jakąś piosenkę...

Dwie godziny później telefon. To Stefan.

- Aniu, podaruj mi jeden dzień Twojego życia! Pociąg nad morze odchodzi o 21.00. Będę czekał na peronie. Kupiłem już 2 bilety sypialne.

- Co robić? - Ania snuje się po mieszkaniu pełna niepewności.

Ale natura kobieca jest słaba, a jeden dzień to tak niewiele w życiorysie.

c.d.n.

J. Brzezińska

Z dziejów KZA

Domicela Suszkowa

Rok 1951 był rokiem wyężonej pracy organizacyjnej. Wprowadzano w życie zarządzenia i instrukcje ustalające działalność poszczególnych oddziałów pracy, zarówno w przedsiębiorstwie, jak i we wszystkich przejętych aptekach, przekształconych z aptek prywatnych w apteki społeczne.

Władzą naczelną, której podlegał Oddział Wojewódzki CAS w Koszalinie była Centrala Aptek Społecznych w Warszawie, a terenową władzą Wojewódzki Wydział Zdrowia, usytuowany z braku pomieszczeń w Koszalinie - w Słupsku.

Nie znaleziono też w Koszalinie pomieszczeń nadających się (po ewt. Adaptacji) na hurtownię farmaceutyczną, która według założeń musi znajdować się przy każdym Wojewódzkim Oddziale CAS. Dystrybucję leków dla województwa koszalińskiego przejął na podstawie decyzji Centrali Aptek Społecznych w Warszawie - sąsiedni Oddział Wojewódzki CAS w Szczecinie.

W 1951 r. przedsiębiorstwo liczyło łącznie z aptekami 231 pracowników.

Ze 189 aptek przejętych od sektora prywatnego, tylko 6 znajdowało się w stanie „względnie” dobrym, pozostałe natomiast 23 apteki wymagały poszerzenia lokalu względnie kapitalnego remontu, a nawet przeniesienia do nowych pomieszczeń. Temat ten jako bardzo obszerny zostanie poruszony w oddzielnym rozdziale pt. „Rozwój sieci aptek w latach 1951-1974”.

Pion fachowy przemianowany w 1952 r. z Działu Obrotu Towarowego na Dział Handlowy, stopniowo rozszerzał swoją działalność. Zgodnie z założeniem stanowił (mając na czele 3 fachowców), najaktywniejszy zespół całego przedsiębiorstwa. Tutaj koncentrowały się wszystkie zagadnienia natury fachowej, ujęte w ciasne ramy administracji. Tu je rozpatrywano, rozwiązywano i rozpracowywano.

Skład personalny tego działu powiększył się do 8 osób. Stąd wychodziły - uzgodnione z dyrektorem przedsiębiorstwa - dalsze dyrektywy do aptek. Wydawano comiesięczne okólniki i różne instrukcje. Ścisłe kontakty z Centralą Aptek Społecznych w Warszawie pomagały w rozwiązywaniu trudniejszych problemów. Dzięki skoordynowanej już działalności prace wszystkich działów zaczęły zazębiać się i nabierać właściwego rytmu.

Brak literatury fachowej na Ziemiach Odzyskanych i niemożność jej nabycia w tym okresie, dawał się dotkliwie we znaki, zarówno w przedsiębiorstwie jak i w aptekach. Odczuwali to szczególnie młodzi fachowcy, absolwenci



Dawne spotkania pozostają w naszej pamięci

powojennych Akademii Medycznych. Tylko niektórzy fachowcy starsi uratowali z pożogi wojennej kilka książek fachowych. Najbardziej poszukiwana była Farmakopea Polska II.

Stwierdzono, że w terenie znajduje się szereg poniemieckich książek fachowych. Postanowiono je ściągnąć do Koszalina, celem rozeznania o ich przydatności. Po dokonaniu klasyfikacji, postanowiono książki te zatrzymać w bibliotece przedsiębiorstwa w Koszalinie, zebrano 95 książek w języku niemieckim z farmacji, homeopatii, fizyki, botaniki, medycyny i chemii.

Poza tym Oddział Wojewódzki CAS w Koszalinie otrzymał od pom. apt. Marii Kostrzębskiej, kierownika apteki nr 12 w Sianowie, kilka książek, które przywiozła ze swej dawnej apteki w Leoncinie pod Warszawą. Były to: Kalendarze Heroda, Wiadomości Farmaceutyczne z lat 1931-1938, Farmakopea II, Lexicon Specyficorum Czerwieckiego, Podręcznik chemii organicznej F. Adamanisa, Szkoła Analizy ilościowej Miłobędzkiego. Książki te stanowiły zaczątek zakładowej biblioteki fachowej.

W kilku aptekach znajdowały się przedmioty zabytkowe, wymagające zabezpieczenia, m.in. witraże w Aptece Darłowie, piękne stare naczynia w Aptece w Tucznie itp. Przedmioty te skierowano na apel Muzeum Farmaceutycznego w Krakowie na ręce jego kustosa dr S. Pronia.

Domicela Suszkowa

100 najbogatszych Polaków

W numerze 3/2013 FORBES możemy znaleźć listę 100 najbogatszych Polaków, dowiedzieć się kim są najbogatsi Polacy, kto najszybciej pomnożył majątek itp.

Wśród tej listy jako wybrane główne branże działalności i źródła majątku znajdujemy FARMACJĘ. Jest to: na miejscu 6 tej listy Jerzy Starak, Anna Woźniak-Starak (farmacja, przemysł spożywczy), na miejscu 17 Maciej i Małgorzata Adamkiewiczowie (farmacja), na miejscu 59 listy Zyta i Andrzej Olszewscy (farmacja), na miejscu 74 Zenon Ziaja z rodziną (branża kosmetyczna, farmacja), na 85 miejscu Kazimierz Herba (farmacja).

Lista „Forbesa” obejmuje wyłącznie aktywa biznesowe - udziały w przedsiębiorstwach i środki pochodzące z transakcji biznesowych. Wyliczenia nie dotyczą prywatnych składników majątku, niezwiązanych z publiczną działalnością biznesową.

Miejsce 6: szacunkowo oceniono majątek na 3050 mln PLN. Rdzeniem farmaceutycznego imperium Jerzego Stasiaka jest Polpharma, największy producent leków w Polsce, liczący się w Rosji i Kazachstanie. W ubiegłym roku przejął za miliard złotych warszawską Polfę, która w portfolio ma ponad 140 leków. W styczniu biznesmen zakończył pierwszy etap budowy centrum badań i rozwoju Polpharma Biologics i planuje kolejne fuzje. Zamierza podobno przejąć producentów farmaceutyków w Rosji, Turcji lub w Afryce Północnej.

Miejsce 7: szacunkowo oceniono majątek na 1100 mln PLN. Maciej i Małgorzata Adamkiewiczowie to małżeństwo lekarzy, twórcy farmaceutyczno-biotechnologicznej grupy, w której skład wchodzi m.in. Adamed i Polfa Pabianice.

Twórcy Adamedu, koncernu farmaceutyczno-biotechnologicznego z siedzibą w Pienkowie prowadzą również biznes hotelowy. Wymienić tu należy hotel Narvil w Serocku, z zapleczem konferencyjnym mogącym pomieścić ok. tysiąc osób, który stał się najbardziej rozpoznawalnym hotelem w Polsce.

Miejsce 59: majątek szacunkowo oceniona na 400 mln PLN. Zyta i Andrzej Olszewscy mają nieco ponad 50 proc. udziałów w notowanym na giełdzie Farmacol, który stoi na czele grupy sprzedającej wyroby farmaceutyczne. Andrzej Olszewski założył Hurtownię Farmaceutyczną Famacol w 1990 roku. Spółka Farmacol powstała w 1993 roku. W 1999 roku weszła na Giełdę, a wzrostowi jej biznesu towarzyszyły przejęcia - w latach 1999-2002 kupiła większościowe udziały między innymi w Cefarmach: Kielce, Wrocław,

Szczecin i Warszawa oraz kilku mniejszych firmach hurtu farmaceutycznego. Przychody Grupy Farmacol ze sprzedaży po trzech kwartałach 2012 roku wyniosły 3,6 mld zł, zysk netto 60,8 mln złotych.

Andrzej Olszewski jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach, w latach 1986-1989 był zastępcą dyrektora Kopalni Węgla Kamiennego Ziemowit. Zyta Olszewska ukończyła Wydział Farmacji Akademii Medycznej w Krakowie. W 1980 roku została kierownikiem apteki.

Miejsce 74: majątek szacunkowo oceniono na 330 mln PLN. Ziaja Ltd zakład Produkcji Leków z siedzibą w Gdańsku błyszczy wynikami, w 2011 r. osiągnął 183 mln zł przychodu ze sprzedaży i 27,6 mln zysku netto. Produkcja odbywa się w dwóch zakładach na Kaszubach. W biznes zaangażowane są również dzieci Bartosz Ziaja i Barbara Biernacka.

Zenon Ziaja wraz z żoną Aleksandrą założył firmę u progu przełomu ustrojowego w Polsce.

Miejsce 85: majątek szacunkowo oceniono na 240 mln PLN. Kazimierz Herba założyciel i wieloletni prezes (do 2008 roku) giełdowej spółki Neuca, dawniej Torfarmu, będącej największym dystrybutorem farmaceutyków w Polsce. Jej kapitalizacja z początkiem lutego przekraczała 536 mln złotych. Neuca, którą Kazimierz Herba kontroluje razem z żoną dodatkowo pełniąc obowiązki przewodniczącego rady nadzorczej, miała w ubiegłym roku 71,6 mln zysku netto - 51,4 proc. więcej w porównaniu z wynikiem z 2011 roku. Zarząd zamierza wypłacić rekordową dywidendę - 3,2 zł na akcję, o 23 proc. większą niż w ubiegłym roku.

100 NAJWIĘKSZYCH FIRM W POLSCE

Analizując ranking firm wg FORBES odnajdujemy również znane dobrze farmaceutom firmy, które zaliczone zostały do firm zajmujących się handlem farmaceutykami.

Na miejscu 33 jest PELION
Przychody 6686 mln PLN
Zysk 57 mln PLN
Aktywa 2486 mln PLN
Zatrudnienie 7,4 (o,o) tys.

Miejsce 46 zajmuje FARMACOL
Przychody 4844 mln PLN
Zysk 115 mln PLN
Aktywa 1934 mln PLN

Miejsce 40 zajmuje NEUCA
Przychody 5687 mln PLN
Zysk 65 mln PLN
Aktywa 1872 mln PLN
Zatrudnienie 3,7 tys.

(przedruk z Biuletynu OIA
w Olsztynie nr 2/2013)

wybrała J. Murawska

Recepta po polsku

*Wziąć tego, czego brakuje
Dodać soli i kminku
Potem zmieszać z tym, czego
Brak chwilowo na rynku
Mieszać długo, dokładnie
Jak się znudzi, to przestać
I posypać tym, na co
Absolutnie nas nie stać
Można smażyć lub upiec*

*Lub przypalać na rożnach
Polewając tym, o czym
Nawet marzyć nie można
Wszyscy u nas to jedzą
Dla każdego wystarczy
Na tym właśnie polega
Polski cud gospodarczy*

Marian Załuski
1965

(przedruk z Biuletynu OIA w Olsztynie nr 5/2009)



Ignacy Łukasiewicz, patriota i społecznik

Prof. Witold Włodzimierz Głowacki

Atmosfera domu rodzicielskiego Łukasiewicza wpływała już od samej jego młodości na ugruntowanie się uczuć patriotycznych. Ojciec jego walczył o wcielenie w życie programu insurekcji kościuszkowskiej, przez wieś rodzinną położoną nad Wisłą rozgraniczającą dwa zabory prowadziła droga uciekających do Galicji rozbitków powstania listopadowego, w odwrotnym kierunku również przekradali się emisariusze późniejszego ruchu konspiracyjnego do Królestwa Polskiego. Ducha narodowego niewątpliwie wpajał młodym Łukasiewiczom były pułkownik wojsk polskich, który gościnnie przyjęty do domu udzielał im pierwszych nauk. Wiemy, że w późniejszej konspiracji i brat Ignacego, Aleksander, pomagał mu skutecznie na terenie Rzeszowa.

W latach gimnazjalnych Ignacy Łukasiewicz wyraźnie już obserwował działalność spiskową. Nic też dziwnego, że praktykując w aptece łańcuckiej sam zaczyna ją rozwijać pod nadzorem członka Izby Demokratycznej, Tarłowskiego. Tajna ta organizacja miała jednak umiarkowany kierunek społeczny. Szerząc oświatę i zbierając jedynie informacje o osobach godnych zaufania, odkładała organizowanie powstania na plan dalszy. Po wykryciu spisku Łukasiewicz po raz pierwszy staje przed organami śledczymi, które nie mogły mu jednak udowodnić żadnej winy. Dlatego uszedł wtedy represji zaborców.

Po wyjściu z więzienia lwowskiego pod koniec 1847 roku Łukasiewicz starał się ugruntować swoją pozycję zawodową i zajął się technologią otrzymywania nafty. Dawniejsza jednak jego działalność polityczna rzutowała na rozwiązanie niektórych jego spraw życiowych, jak np. opóźniała otrzymanie paszportu do Krakowa na wyjazd na studia oraz spowodowała nieudzielenie mu zezwolenia na objęcie dodatkowej posady kasjera w magistracie gorlickim. Wielki wynalazca i pionier przemysłowy nie zmienił w dalszym ciągu swej postawy, choć była ona już mniej czynna. W Krakowie stawał przed sędzią śledczym, posądzony o zatrucie studzien, ale z zarzutu tego udało mu się prędko uwolnić. Wiadomo też, że w późniejszym czasie, będąc już bogatym przemysłowcem, łożył większe sumy na potrzeby powstania styczniowego.

Działalność pionierska na polu nacierstwa zbliżyła dopiero bezpośrednio Łukasiewicza z warstwą biednych chłopów podkarpackich. Nie porzucając swych dotychczasowych zajęć znaleźli oni dodatkowe zatrudnienie w kopalniach i rafineriach zakładanych przez Łukasiewicza i innych przemysłowców. Łukasiewicz chcąc wyciągnąć ich z biedy i zacoferania zorganizował kasy brackie, które były zasilane własnymi składkami robotników w wysokości 3 centów od każdego zarobionego guldena. Było to ubezpieczenie na wypadek choroby i niezdolności do pracy. Kasa bracka wypła-

Pomnik
Ignacego Łukasiewicza
w Krośnie



cała swym członkom zasiłki chorobowe, renty i emerytury, a w razie śmierci pozostała rodzina otrzymywała wsparcie tak długo, jak o tym zdecydował komitet złożony z 3 robotników. Były to właściwie pierwsze tego rodzaju ubezpieczenia w Europie. Podobne powstały dopiero w 1883 roku, a więc 17 lat później na terenie Niemiec i Austrii. Kiedy w kopalni bóbrczańskiej przejściowo obok ropy naftowej pokazała się woda jodowo-bromowa, Łukasiewicz natychmiast założył zakład kąpielowy, z którego mogli bezpłatnie korzystać jego pracownicy i uboga ludność wiejska. Za radą Łukasiewicza Towarzystwo Naftowe opracowało statut dla dalszych kas bratniej pomocy, dla których założona przez Łukasiewicza instytucja w Bóbrce była przy-

kładnym wzorem. Odsetki od funduszy, którymi kasa rozporządzała, wystarczały jeszcze na niesienie pomocy swym członkom w wypadkach nadzwyczajnych, na pokrywanie kosztów kształcenia ich synów w rzemiosłach i na wypłacanie posagów biedniejszym ich córkom. Uzupełniająco trzeba dodać, że dla dziewcząt wiejskich żona Łukasiewicza prowadziła szkołę koronkarstwa, której wyroby były nieraz oglądane na wystawach krajowych.



Izba Muzealna przy Aptece „Ratuszowej” w Gdańsku, ul. Długa 54

Dzięki staraniom Łukasiewicza i jego osobistemu przykładowi podnosiła się okoliczna kultura rolna, o czym świadczyły zmelioryzowane łąki, drogi z drzewami owocowymi, dobrze utrzymane ogrody i zarybione stawy. Dużą uwagę przywiązywał Łukasiewicz do rozwoju sadownictwa. Sam płacił chłopom 1 guldena za każde zasadzone drzewko. Potrzebne fundusze chłopom mogli otrzymać z gminnych kas pożyczkowych. Łukasiewicz zorganizował taką kasę w Chorkówce i sam ją z początku prowadził. Udzielane bezprocentowe pożyczki, spłacane w ratach cotygodniowych, przyczyniły się do podźwignięcia ekonomicznego ludności wiejskiej, która dotychczas była uwięziona w prawdziwą niewolę lichwiarzy, żądających nawet 30-procentowego ekwiwalentu. Sieć kas pożyczkowych wkrótce rozpowszechniła się w sąsiednich powiatach i liczba ich wzrosła do tysiąca. Na wsiach Łukasiewicz poza tym propagował zupełną abstynencję od picia napojów alkoholowych i nie korzystał z możliwości prowadzenia własnego ich wyszynku.

Dobrze znana była troska Łukasiewicza o stworzenie odpowiednich warunków wychowania dzieci. Założył bowiem ochronkę dla bezdomnych małuchów i szkoły elementarne w paru wsiach. Hojne dotacje jego płynęły nie tylko na budowę kościoła w Zręcinie, ale i na laboratorium i zbory Towarzystwa Aptekarskiego we Lwowie i to wówczas, kiedy praca w nafiarstwie pochłonęła go już zupełnie. Jako kapitalista, rozporządzający pod koniec życia większymi funduszami, okazywał się zawsze pomocnym pojedynczym osobom oraz skutecznie wspierał ogólne akcje, zdobywając miano szczodrego i zawsze skromnego „ojca”. Społecznie udzielał się też w radzie powiatowej, przewodnicząc jej i współpracując z komisją do spraw dróg i mostów. Nie bez powodu mówiono, że w powiecie krośnieńskim drogi brukowane są guldunami Łukasiewicza.

Osobny rozdział jego politycznej działalności to praca poselska w sejmie galicyjskim. Mandat przyjął z ramienia drobnych posiadaczy w 1866 roku i wstąpił do demokratycznego klubu lewicy sejmowej. Na tym stanowisku prowadził wszelkie sprawy dotyczące przemysłu naftowego i należał do komisji górniczej i komisji kultury. Już przedtem wniósł projekt ustawy, mocą której władze państwowe zrezygnowały z nominalnej własności wosku ziemnego i oleju skalnego, co pozwoliło samodzielnie rozwijać się polskiemu przemysłowi naftowemu. Później natomiast mocno zabiegał o właściwy nadzór nad kopalniami. W wielu jednak sprawach Łukasiewicz kierował się własnym rozsądkiem, jako szambelan papieski i wierzący katolik.

Bezpłatnie zaopatrywał w naftę wszystkie klasztory galicyjskie.

Kreśląc ruchliwą i podziwu godną na tle rozwijającego się kapitalizmu sylwetkę Łukasiewicza jako patrioty, społecznika i polityka, skonstatować w końcu trzeba, że postać tego nieprzeciętnego Polaka, zasłużonego farma-



Apteczka domowa Ignacego Łukasiewicza (XIX w.)
ze zbiorów Muzeum Farmacji UJ w Krakowie

ceuty i nafcjarza nie została jeszcze w dostatecznej mierze spopularyzowana szczególnie przez twórcze inwencje artystyczne. Blask jego postaci powinien być i poza Polską utrwalony na zawsze na stronicach prac naukowych, literatury pięknej i w dziełach sztuki tak, jak jasny płomień jego pierwszej lampy naftowej dominował w niemałym okresie rozwojowym ludzkości.

(przedruk z Farmacji Polskiej 1973 nr 4 s. 349-351).

Pamięć i przemijanie

Ukazał się nowy tomik poezji pani dr n. farm. Marii Ellnain Wojtaszek z Poznania. To już dziewiąty tomik poetycki tej autorki.

Jej poezje są w subtelnej tonacji, pełnej ciepła i refleksji. Trafiają do serc wrażliwych i szlachetnych. Zachęcamy miłośników poezji do zaopatrzenia się w ten śliczny tomik poezji w Wydawnictwie Kontekst w Poznaniu. Poniżej jeden wiersz z tego nowego tomiku poezji Marii Ellnain -Wojtaszek.

Maria Ellnain- Wojtaszek

Idę do Ciebie Panie

Idę do Ciebie Panie przez wiele dni i lat,
Przemierzam życia drogi, wielki nieznany świat,
Uczę się co dzień tego, jak na tym świecie żyć,
Jak uśmiech mieć na twarzy, a smutek w sercu kryć,
Jak pomoc nieść w cierpieniu, dostrzec sieroty los,
Samotnym, zagubionym, ufności wrócić głos,
Dostrzegać „Braci mniejszych”, jako przyjaciół krąg,
Podziwiać piękno świata, dzieło Twych Boskich rąk...
Idę do Ciebie Panie może ostatnią z dróg
I proszę u jej kresu - pomóż „przekroczyć próg”.

Maria Ellnain-Wojtaszek

Pamięć i... przemijanie



Henryk Ibsen

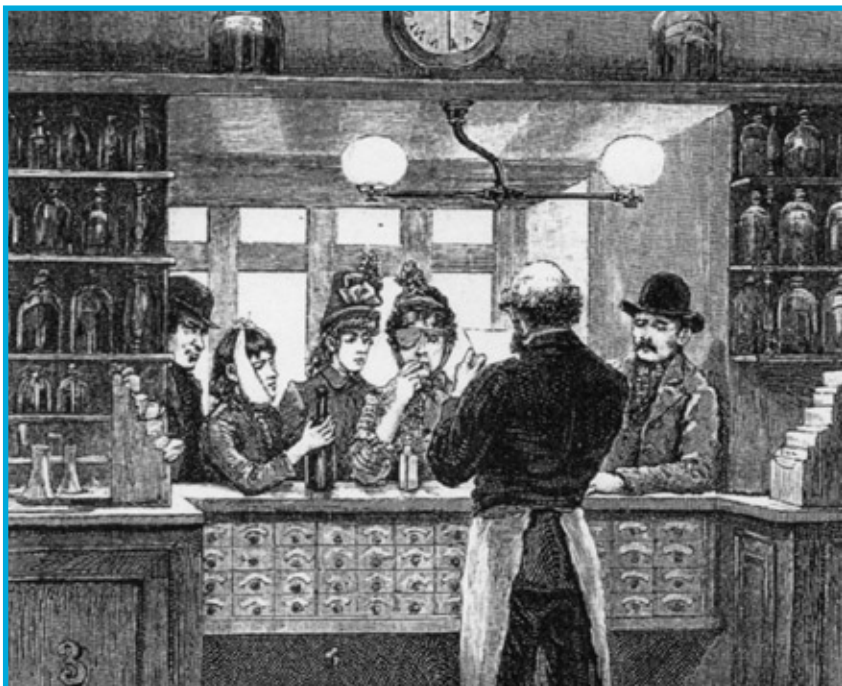


Dnia 20 marca 1828 roku w Skien w Norwegii ujrzał światło dzienne jeden z największych dramaturgów świata – Henryk Ibsen.

Pomijamy milczeniem rocznice wielu ludzi nie mniej sławnych jak Ibsen; czemu jednak nad rocznicą wielkiego Norwega nie przechodzimy do porządku.

Otóż Ibsen był farmaceutą, a właściwie rozpoczął swą karierę życiową zawodem farmaceutycznym.

Ojciec Ibsena Knud Henriksen posiadał w Skien interes handlowy; nieszczęśliwe konjunktury spowodowały bankructwo firmy w chwili, gdy mały Henryk miał lat osiem. Ciężkie warunki materialne rodziny wielkiego dramaturga przyczyniły się niemało do ukształtowania

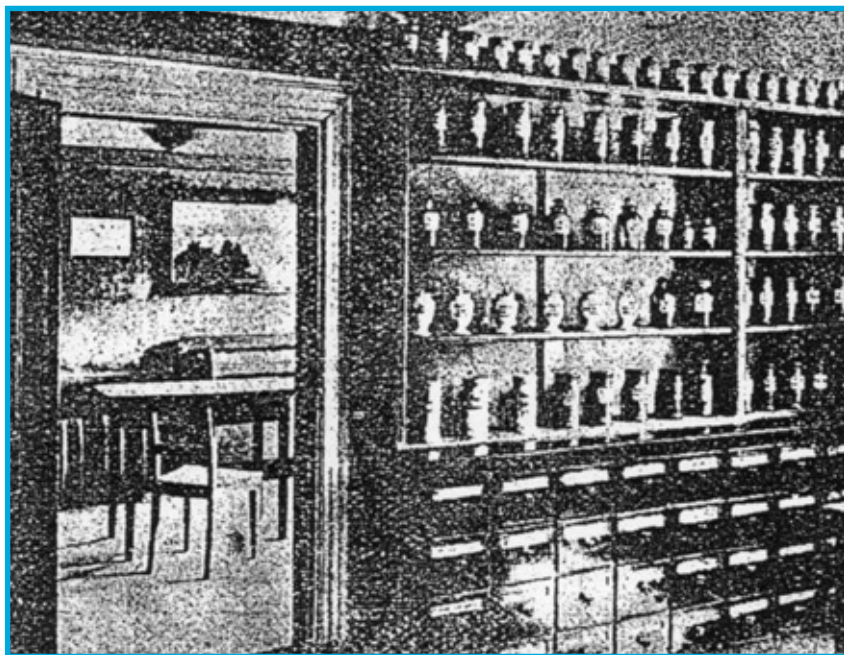




wyobraźni pisarza, skłonnej do posępnych dramatycznych przeżyć, nie bez wpływu zapewne było również sąsiedztwo pęgiarza, więzienia i domu obłąkanych, widocznych z okien domu, w którym Ibsen spędził dzieciństwo.

W roku 1844 młody Ibsen wstępuje na praktykę do apteki Reimanma w matem miasteczku Grimstad, w trzy lata później zdaje egzamin na pomocnika, jako pomocnik odbywa w dalszym ciągu praktykę w tejże aptece, należącej wówczas już do Larsa Nielsena.

Jako dwudziestoletni młodzieniec, zwierza się siostrze, że „chce siać się najznakomitszym i najdoskonalszym z ludzi”. Sprzeczność między skromną pozycją pomocnika aptekarskiego a jego aspiracjami wybiegającymi daleko poza rzeczywistość spowodowały rozdzźwięk między małomiasteczkowym



Apteka w Grimstad

społeczeństwem i jego urojonymi wielkościami a biednym pomocnikiem aptekarskim z Grimstad. Znane są liczne karykatury i wierszyki Ibsena z tego okresu, w których pisarz wyszydza potentatów społeczeństwa grimstackiego.

Pracując w aptece, Ibsen powziął zamiar przerwania się na medycynę; w chwilach wolnych od zajęć przygotowywał się do egzaminu lekarskiego, a w chwilach wolnych od pracy czytał *Katylinę Salustjusza* i mowy *Cycerona* przeciwko *Katylinie*.

To ostatnie rozrywkowe zajęcie zadecydowało o przyszłym powołaniu pisarza. W roku 1850 rzuca farmację, nie zdaje egzaminu lekarskiego, lecz poświęca się dramatowi, porwany potężną indywidualnością *Katyliny*, która wyjrzała ze wspaniałego dzieła rzymskiego pisarza i potężnych mów *Cycerona*.

Czy farmacja wywarła wpływ na późniejszą twórczość Ibsena? Zdaje się, że nie. Jeśli pominąć małą broszurkę pt. „Jakie są obowiązki młodego aptekarza względem lekarza i państwa, a jakie lekarza względem niego”, – to nigdzie nie widać większych śladów wpływu na twórczość Ibsena zawodu, który obrał dla względów materialnych i który bez żalu porzucił, gdy nadszedł odpowiedni moment.

Być może, że wielki znawca tajemników duszy ludzkiej, jakim był Ibsen, nabył w aptece zdolności destylowania charakterów, analizowania dusz i ekstrahowania z nich istoty rzeczy, – być może, że i on, podobnie jak niedoszły farmaceuta Henryk Sudermann, zamknięty w czterech ścianach apteki, dojrzał wielką moc, która tai się w ustawionych na regałach słoikach i flaszeczkach, a którą on ma prawo rozporządzać, – moc i śmiałość, z którą kreślił później w swych dramatach charakterzy ludzkie.

Ibsen porzucił zawód aptekarza, nie zaczął zawodu lekarza. Los zrządził inaczej: wielki pisarz stał się prokiem dusz, wniknął w najtajniejsze ich zakamarki, stawiał zawsze śmiało i niedwuznacznie diagnozę chorej znękaney duszy ludzkiej.

Był i pozostał tylko artystą.

(Przedruk „Wiadomości Farmaceutyczne” 1928 nr 14-15 s. 178-179).



Nasze dzieci

Dzieci są najcenniejszymi istotami na świecie. To, czego nauczą się w dzieciństwie, będzie rzutować na ich dorosłe życie. Muszą być traktowane z wielką miłością, ale i troską, by uchronić je od zła tego świata. Już w wieku 2 lat dziecko zaczyna wyrażać swoje emocje. Także starsze dzieci to czynią.

Wszystkie dzieci są wrażliwe na konflikty rodziców. Widok kłócących się rodziców burzy ich poczucie porządku świata. Musimy chronić dzieci przed nieustannym bombardowaniem ich umysłów zbrodniami i przemocą w telewizji. Także od napastliwych reklam, które nawołują do kupna po okazyjnej cenie. Często są to wyroby szkodliwe dla zdrowia. Te reklamy rozpalają żądzę posiadania różnych przedmiotów, a dziecko nie potrafi odróżnić potrzeby od chęci zysku producenta.

Dziecko musi wrastać w poczucie, że jest ważne i cenne. Dzieci, które wrastają w braku poczucia własnej wartości, padają potem ofiarą różnych naciągaczy i wyzyskiwaczy. Stałe oglądanie w telewizji i w życiu negatywnych okoliczności sprawia, że dziecko ulega im w późniejszym życiu. Natomiast dziecko, które widzi i przeżywa dobre wzorce, które jest chwalone, wyrasta na dobrego, szlachetnego człowieka.

Każde dziecko, ale i każdy dorosły człowiek, potrzebuje afirmacji swej osoby przez najbliższych (rodziców, współmałżonka). Małe dziecko lubi się bawić. Zostawmy mu pole działania samodzielnego, w którym uczy się pełnienia różnych ról. Zbyt często dziecko musi w obecnym systemie oświaty zmierzyć się z rywalizacją i oceną swoich zdolności. Na tym tle rodzi się nierzadko poczucie małej wartości i rozterki, że nie spełnia oczekiwań rodziców, których kocha.

Pamiętajmy, że nasze dzieci lubią być chwalone i przytulane. Miłość, akceptacja, wybaczenie błędów, potrzebne są każdemu dziecku i każdej dorosłej osobie.



J.B.

Konspiracja w Zamościu

Edward Daniel Sołecki

Wpadki nie przerywały skrytej działalności

Zachowanie surowego reżimu konspiracyjnego pozwoliło mi przetrwać ten trudny okres bez osobistej „wpadki”. Zdarzały się one jednak dość często; czasem w wyniku nadużywania alkoholu, jak w przypadku „Rusta”, ale częściej przez niešťczęśliwy zbieg okoliczności lub zdradę, a nawet przez wymuszenie torturami. Pamiętam dramatyczne chwile, gdy gestapo wpadło na trop gniazda konspiracyjnego, w którym działał mój starszy o 9 lat brat Marian. Była to plebania ks. proboszcza

Aleksandra Czajkowskiego we wsi Lipsko, 12 km od Zamościa. Ksiądz ostrzeżony uciekł. Oprócz mojego brata udzielał się w tej grupie jego szwagier Zygmunt Targoński, teść Władysław Targoński oraz kuzyn i brat szwagra, Kazimierz Gawłowski. Wszyscy zginęli w Oświęcimiu. Działająca w tym samym gnieździe co brat Stasia Czajkowska dostała się do obozu w Ravensbrück, gdzie spotkał ją los królika doświadczalnego – ma powycinane mięśnie kończyn. Mojemu bratu udało się uciec. Przyjechał do Zamościa i szukał schronienia. Próbowałem umieścić go choćby na jedną noc u kolegi brata; niestety ten odmówił, bojąc się konsekwencji. Byłem tym wstrząśnięty i bardzo to przeżyłem. W tej sytuacji, nie zważając na godzinę policyjną, wziąłem brata na ramę roweru i sobie tylko znanymi ścieżkami, po ciemku, przewiozłem go do brata stryjecznego, mieszkającego kilkanaście kilometrów pod Zamościem. Była to wyprawa bardzo niebezpieczna także i z tego powodu, że mając bardzo zły wzrok po ciemku prawie nic nie widziałem. Potem, gdy brat ukrył się w okolicy Biłgoraju, często jeździłem tam, wożąc mu różne rzeczy i wykonując przy tym polecenia konspiracyjne. Czasem zabierałem na ramę roweru dziewczynę, co najlepiej usuwało podejrzenia Niemców. Przemykałem się bocznymi drogami w lesie, gdyż szosą nie wolno było jeździć.

Właściwie do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego nie zatrzymał mnie żaden hitlerowiec. Przypuszczam, iż ratowała mnie moja krótkowzroczność.



Edward Sołecki („Daniel”)
podczas okupacji

Innych gubiło to, że jak tylko zobaczyli grupę esesmanów z pejcami, natychmiast „pryskali” gdzie kto mógł – do bramy lub w krzaki. Ja natomiast z daleka niczego nie rozpoznawałem, bo po prostu nie widziałem. Jak już byłem blisko i orientowałem się, co się dzieje, było z reguły za późno, żeby uciekać, szedłem więc lub jechałem zwyczajnie naprzód. Niemcy zaś byli tak zadufani, że nie wierzyli, aby ktoś mający coś na sumieniu mógł tak śmiało się do nich zbliżać. Może zresztą po prostu miałem szczęście.

Mój brat Marian po pewnym czasie dotarł do Warszawy, tam odnalazł znajomego i później zamieszkał w Żyrardowie. Natomiast mojego młodszego o trzy lata brata Henryka, który początkowo w okresie okupacji pracował w zakładach graficznych, gestapo zgarnęło do obozu pracy. Najpierw przebywał w roboczych brygadach w Norwegii, potem Niemcy wywieźli go na Krym. Wyzwolili go tam dopiero Rosjanie, gdy front niemiecki się cofał. Był on jednak tak schorowany, wskutek złych warunków obozowych i wycieńczonej, że zmarł w 15 lat po wojnie, już w Szczecinie, w wieku zaledwie 37 lat.

Obserwację torów kolejowych prowadziłem z czasem nawet nocą. Mając klucze i pełne zaufanie dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej oraz kierownictwa apteki, całymi miesiącami nocowałem w aptece. Prawdopodobnie domyślano się, do czego mi to było potrzebne. Ja jednak argumentowałem, że jeden mój brat został wywieziony, a drugi jest poszukiwany, nie mogę więc nocować w domu, ponieważ boję się, że mnie także zaaresztują.

Miałem w aptece ukryty 5-lampowy aparat radiowy Philipsa, z którego odbierałem komunikaty – głównie z Londynu – na temat aktualnej sytuacji wojennej. Był to właściwie aparat mojego starszego brata, kupiony krótko przed wojną w sierpniu 1939 r. Gdy okupanci nakazali oddać wszystkie radioodbiorniki, oddaliśmy stary, zaś nowy, jeszcze nie zarejestrowany, ukryłem w piwnicy aptecznej za szkrzyniami. Antenę podłączyłem do rynnny, a uziemienie do centralnego ogrzewania. Posiadanie i słuchanie radia było przez władze okupacyjne karane śmiercią. Korzystałem więc z odbiornika w pełnej konspiracji, starając się, aby charakterystyczne sygnały rozgłośni londyńskiej „bum, bum” nie dotarły do niepowołanych uszu. Później, w 1944 r., gdy front znajdował się tuż pod miastem i obawialiśmy się ewakuacji, porąbałem aparat i spaliłem go w kotłowni, w czym pomógł mi palacz Jan Papuga. Nie mogłem potem odzalaować straty tego świetnego aparatu.

Wiadomości uzyskane drogą radiową przekazywałem także Janowi Mazurowi i były one wykorzystywane w prasie podziemnej. Na potrzeby konspiracyjnych gazetek, których drukowaniem zajmowali się już inni, dostarczałem też niejednokrotnie papieru maszynowego za milczącą zgodą dyrekcji Ubezpieczalni, a początkowo, dopóki brat Henryk pracował w drukarni, dostawałem papier od niego.

Dalszym moim zadaniem konspiracyjnym było organizowanie leków dla potrzeb AK. Pracowałem w aptece Ubezpieczalni Społecznej w Zamościu, sporym mieście, była to więc apteka duża, wydająca i sporządzająca leki na potrzeby całej pracującej ludności miasta, a zarazem też podhurtownia dla 35 Ośrodków Rozdawnictwa Leków Ubezpieczalni Społecznej na terenie pięciu powiatów Zamojszczyzny: zamojskiego, biłgorajskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i krasnostawskiego. Owe Ośrodki Rozdawnictwa odpowiadały naszym dzisiejszym punktom aptecznym II typu z tym, że prowadzenie ich było powierzone lekarzom Ubezpieczalni Społecznej w terenie.

Asortyment leków w aptece US był nieco węższy niż w aptekach prywatnych, za to pod względem ilościowym stan naszych zapasów był zawsze imponujący. Mieliśmy też pewien priorytet w dostawach leków deficytowych. W środki lecznicze, opatrunki i faszki zaopatrywała nas wspomniana wyżej



Centrala Zaopatrywania Instytucji Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, która powiększała się ciągle. Miała ona dużą fasownię, z której dostawaliśmy mnóstwo syropów, kropli, maści itp. Na potrzeby Ubezpieczalni Społecznej działały przed wojną cztery takie centrale, a mianowicie w Toruniu, Lwowie, Wilnie i w stolicy. Mając w Warszawie serdecznego przyjaciela, kierownika składnic Edwarda Kuchcińskiego, miałem możliwość lepszego zaopatrzenia również i ruchu oporu. Nieraz bywałem osobiście na ul. Skierniewickiej, aby załatwiać te sprawy.

Dzięki życzliwości lekarza naczelnego US w Zamościu dra Piotra Wiczorkiewicza, a także innych ordynujących tam lekarzy, Jana Hauslingera, Tadeusza Onyszkiewicza, Władysława Lorenca, Stanisława Jacha, Kuleszy, Kozłowskich, stud. med. Bieleckiego oraz wielu lekarzy z terenu – otrzymywałem recepty na leki i opatrunki dla chorych i rannych partyzantów. Realizowałem je zgodnie z potrzebami. Pamiętam, że przede wszystkim chodziło wówczas o surowice, szczepionki, propidon, prontosil, prontalbinę, antistreptynę, septazynę Spiessa oraz opatrunki. Na nazwisko mojej matki, która wtedy stale chorowała (a wkrótce po wyzwoleniu zmarła w wieku 63 lat), pobierałem bardzo dużo medykamentów, które w większości przekazywałem do mieszkania „Karmina”, gdzie były one dalej rozdzielane. Czasem dołączałem je do przesyłek wyspecyfikowanych leków, przeznaczonych dla terenowych lekarzy Ubezpieczalni Społecznej, którzy współpracowali z ruchem oporu i leczyli rannych partyzantów (np. dr Łostowiecki w Szczepbrzeszynie). Musiałem bardzo uważać, aby zawsze starannie usuwać napisy, którymi znaczone były leki dla Ubezpieczalni Społecznej (np. CZIUS lub „własność U.S.”) które występowały dość często na opakowaniach. Byłaby to „nitka do kłębka”, która mogła doprowadzić do katastrofy.

Niezależnie od tego w razie potrzeby dostarczałem leków nauczycielom z gimnazjum zamojskiego, jak profesorom: Żochowskiej, Woźniakowej, Piotrowi Bohuszewiczowi, Tadeuszowi Gajewskiemu, Józefie Kucharskiej i innym. Wielu z nich angażowało się w tajne nauczanie, szczególnie prof. Woźniak-Morawcowa.

Wiem, że lekarstw dla ukrywającej się ludności cywilnej i rannych partyzantów dostarczali lekarzom opiekującym się nimi także farmaceuci z aptek prywatnych w Zamościu, których było wtedy cztery. Zwłaszcza mgr Bolesław Rymgayłło, mgr Stanisław Pluta (który pracował w aptece sukcesorów Kłossowskich, dzierżawionej przez mgra Łaganowskiego), mgr Marian Suchański, a również farmaceuta Czuryłowski, byli bardzo aktywni pod tym względem.

Kierownikiem apteki Ubezpieczalni Społecznej w Zamościu był początkowo Emil Szerbach, Węgier z pochodzenia, asystent (pomocnik) aptekarski z czasów austriackich. Był to człowiek towarzyski, nieco jowialny i lubiący też

sobie wypić. Miał mnóstwo znajomych wśród Niemców i cieszył się ich poważaniem; z tego powodu wszyscy się go bali, choć był życzliwy dla Polaków. Mnie bardzo lubił, wiedział, że dbam o wszystko, że jestem uczciwy i solidny i że może na mnie całkowicie polegać. „Ciągnąłem” za niego całą robotę, ponieważ zdał wszystko na mnie i jakoś nie zwracał uwagi na moje sprawy konspiracyjne. Miał on bardzo porządną rodzinę. Jego syn i dwie córki żyją obecnie we Wrocławiu, on zaś sam zginął po wojnie w wypadku tramwajowym.



W 1941 r., gdy z Warszawy przyjechał mgr Szukszta na lustrację do naszej apteki, skierował na stanowisko kierownika mgr Mariannę Pietrzak z Warszawy, ale ta – chyba przestraszona okropnościami, które działy się na Zamojszczyźnie – była u nas bardzo krótko. Po niej kierownikami byli kolejno: mgr Grynasiuk i mgr Władysław Sienkiewicz z Rafałówki koło Sarn. Pomimo tych zmian kierownictwa nie miałem przeszkód w kontynuowaniu mojej działalności konspiracyjnej. Wszyscy kolejni kierownicy apteki lubili mnie i darzyli zaufaniem. Ze swojej strony zawsze starałem się pracować solidnie i nie zawieść tego zaufania, być użytecznym i pomocnym komu tylko mogłem. To było zresztą zawsze moją dewizą życiową: pomagać innym.

Wykradanie pojmanych w łapankach

Jeszcze inne możliwości działania na rzecz ruchu oporu wiązały się z moją pracą w Ubezpieczalni Społecznej. Zasobna ta instytucja wybudowała dla swoich potrzeb w latach trzydziestych piękny, nowoczesny naroż-

nikowy budynek, wielki, dwupiętrowy, cały podpiwniczony. W rozległych jego piwnicach mieściła się baza zabiegowa, wodolecznictwo i magazyny. Apteka mieściła się w jednym skrzydle na parterze i była połączona bezpośrednio schodami z licznymi pomieszczeniami piwnicznymi, gdzie magazynowano m.in. preparaty galenowe, baloty opatrunków, różne skrzynie, butelki, druki, archiwa, materiały łatwopalne. Na pierwszym i drugim piętrze mieściły się biura Ubezpieczalni Społecznej, a na parterze obok apteki – gabinety lekarskie z poczekalniami.



W czasie okupacji budynek ten załął Urząd Zatrudnienia, który wyrzucił wszystkich użytkowników z parteru, pierwszego piętra i większości piwnic. Aptekę jednak w całości pozostawiono w spokoju. W zajętych przez siebie piwnicach funkcjonariusze Urzędu Zatrudnienia przetrzymywali ludzi zgarniętych w czasie łapanek. Czekali oni tam na selekcję, prowadzoną przez żandarmerię i gestapo. Osoby poszukiwane zabierane były do więzień i obozów koncentracyjnych, a inne kierowano na przymusowe roboty do Rzeszy. W tym czasie Niemcy przeprowadzali ciągle łapanki i pacyfikacje wsi. Zwożeni samochodami ludzie, wśród których znajdowali się nierzadko członkowie konspiracji, umieszczani w tych piwnicach, przeżywali dramatyczne chwile.

Nikt nie mógł tam wejść ani wyjść, bo wszystkie drzwi i okna były okratowane.

Ja jednak mogłem dostać się do tych piwnic, bo sąsiadowały one z piwnicami aptecznymi. Mogłem więc niektóre osoby przeprowadzić przez aptekę i wypuścić je drzwiami frontowymi. Było to oczywiście przedsięwzięcie bardzo ryzykowne i niebezpieczne. Niemniej wykorzystywałem tę możliwość wiele razy, aby ratować ludzi z ruchu oporu i niektórych innych.

Do piwnic po leki schodziłem często. Zwykle w odpowiedniej chwili zbliżałem się do przetrzymywanych ludzi, dawałem wybranemu znak, aby wyszedł i zostawiałem drzwi otwarte. Potem trzeba było odczekać chwilę, czy go nie szukają. W aptecce zaś dawałem mu jakiś lek do ręki i mówiłem, aby po wyjściu na ulicę oglądał on otrzymany środek leczniczy jeszcze przed ap-

teką, co na ewentualnych obserwatorach robiło wrażenie, że był on zwykłym klientem apteki. Najczęściej robiłem to w godzinach obiadowych, kiedy prze-
ważnie byłem w aptece sam. W ten sposób udało mi się uratować szereg osób,
m.in. dra Bronisława Waludę („Czarnego”) – pracownika przedsiębiorstwa
handlowego „Snop”, Jerzego Bogusława Rosadzińskiego („Gołąb”) z Kaczorek
i wielu innych. Jednak nie wszyscy mieli dość sprytu i odwagi, aby skorzystać
ze stwarzanej im szansy ucieczki; a może bali się podstęp.

Muszę powiedzieć, że w tych wszystkich machinacjach mocno pomagało
mi to, że cieszyłem się zaufaniem nie tylko kierownika i personelu apteki, lecz
– jak już wspomniałem – również całej dyrekcji Zakładu Ubezpieczeń Spo-
łecznych. Z nich mogę wymienić kierownika Wiktora Dolnego, kierownika
Wacława Andrzejewskiego, Szymańskiego i innych. Sam kierownik Urzędu
Zatrudnienia Schuhmacher łaskawie patrzył na aptekę, ponieważ dość często



żądał różnych przysług. Szczególnie zadowolony był z wódek 'przygotowywanych mu z dostarczonego przez niego spirytusu.

Angażowałem się również do prac społecznych dających mi możliwość lepszej penetracji regionu. Byłem na przykład z dr. Władysławem Lorencem w tzw. „dwójce”, dokonującej przeglądu mieszkań w poszukiwaniu chorób zakaźnych, szczególnie tyfusu. W wielu przypadkach udzielaliśmy pomocy i to nie tylko leczniczej, lecz ani jeden nasz meldunek o wykrytych siedliskach tych chorób nigdy nie dotarł do niemieckiej służby zdrowia, jak to powinniśmy byli robić. Zdawaliśmy sobie sprawę, czym groziłoby to chorującym.

Czy bałem się tak postępować? Oczywiście, i to bardzo. Pozorna zuchowatość zewnętrzna nie mogła wyeliminować strachu przed kaźnią gestapowsko-obozową. Zawsze byłem przygotowany na to, że w krytycznym momencie skończę z sobą. Gdy o tym myślałem, żał mi tylko było tego, że nie będę mógł być świadkiem, chwili rozgromienia wrogów i odzyskania wolności przez moją Ojczyznę.

I tak do końca okupacji nasłuch radiowy, obserwacje i krytyczna ocena otoczenia, przekazywanie wiadomości i dostarczanie poszukiwanych leków, były moimi zadaniami konspiracyjnymi. Wykonywałem je obok mojej pracy zawodowej w aptece z myślą o wolnej Polsce. Wierzyłem, że poprzez udział w patriotycznym ruchu oporu pomogę też innym przetrwać i przybliżyć moment wyzwolenia. Ten wielki dzień nadszedł dla Zamościa 21 lipca 1944 r. Był to zarazem dzień moich urodzin i koniec konspiracji, toteż nigdy go nie zapomnę.

(Wspomnienia nagrała, a potem przygotowała
w formie literackiej **Jadwiga Brzezińska**)

Przygotował do druku W. W. Głowacki

(Przedruk z Farm. Pol., 44 : 1988, s. 161, 164)

List z Biecza



Posłuchajcie ciągu dalszego moich wojennych wspomnień z Palestyny.

Znów jestem zmęczony bezsenną nocą. Było już po pierwszej, gdy dyżurny lekarz, dr Józef Kalęba, zabrał się i poszedł do siebie, tzn. do izby chorych, która była dalszym ciągiem aptecznego baraku, oddzielonego tylko ścianą ze skrzyń. Gawędziliśmy o Francji i Paryżu, a później opowiadałem swoje przygody z terenu 5 Szpitala Okręgowego w Krakowie. Do reszty wybiły mnie ze snu myszy i do rana nie zasnąłem. W ogóle od pewnego czasu odczuwam jakiś niepokój wewnętrzny, tak jakby przed podróżą lub przed czymś nowym. Zaczęło się to od chwili, gdy się dowiedziałem, że los mnie rozłącza z moim kapitanem. W południe przyjechał dowódca oddziału sanitarnego i wpadł do mnie z wieścią, że najbliższym transportem mam wyjechać do Sarafand, bo sobie tam Anglicy nie mogą dać rady w aptece. Obecny przy tym oficer z szefostwa sanitarnego oświadczył, że to niemożliwe, bo przewidują mnie na specjalistę przeciwgazowego. Tymczasem na tym się skończyło. Czuję, że jednak wśród ogólnych zmian i w stosunku do mnie coś się zmieni.

Uświadomiłem sobie, że w towarzystwie przyzwoitej kobiety byłem ostatni raz 27 IV 1940 r. w Paryżu. Był to akurat dzień moich urodzin. Skończyłem wtedy 28 lat. Był to ostatni wieczór przed opuszczeniem Paryża. Zasiedziałem się wtedy u pułkownikostwa Stebelskich do późna. Pułkownikowa poprzyszywała mi do munduru barwy mojej służby i dała na drogę paczkę jak własnemu synowi. Pamiętam, byłem tym mocno ujęty i wzruszony. Bo i czymże ja dla tych zacnych ludzi byłem? A w dodatku pułkownik uściskał mnie i ucałował przy pożegnaniu. Bardzo zacni ludzie. Przygarnęli mnie do siebie i dobrze mi z nimi było. Jakimże ja nędzarzem naówczas byłem i jak się fatalnie czułem moralnie.

31 VII 1940 r. El Atrun. Palestyna. W sobotę dostałem trochę większy żołd, bo już nie 175 milców, lecz 350. Chodzą gadki, że podniosą go jeszcze więcej i zrównają z żołdem żołnierza angielskiego. Dostałbym wtedy coś z 16 funtów na miesiąc. Ale nie wierzę w taką kupę forsy.

Dawno już, bo ze dwa tygodnie, jak zabrano mi laboranta do apteki w Sarafand. Od tego czasu przysłał mi dwa listy. Pisał, że był w Tel-Awiwie na plaży etc., wszędzie masa kobiet.

Z tym syryjskim karnym raportem o obrazę przedstawiciela kontrwywiadu w osobie cenzora skończyło się zupełnie dobrze, ale w innej formie

niż przewidywałem. Nie sądziłem bowiem, żeby kpt. Zbereżny mógł jednak czasem do pewnych zagadnień, jakie stwarza bezdusznosc wojskowa, podejść inteligentnie i życiowo. Znał przecież całą sprawę prywatnie na wylot i wiedział, że mam rację, jednakowoż ta zawodowa, niezyciowa, wypełniona bezdusznym regulaminem część jego duszy ustawicznie parła do tego, abym mimo wszystko stanął do raportu, i to do niego, a on służbowo mnie ukarze, choć prywatnie rację mi przyznawał. Koniec końców na pogrózkach się skończyło. Do raportu nie stanąłem, w czym czułem wpływ mego kapitana, i sprawę umorzono.

Wczoraj miałem inną historię z por. lek. Warszawskim związaną z wydaniem leków oficerom. Wezwany do szefostwa, gdzie zastawiono na mnie coś z pięć haczyków, wybrnąłem z wszystkiego obronną ręką, a przeczułem, że skrupi się właśnie na poruczniku. „Ja was, kolego, muszę ukarać” – dowodził mjr Wasilewski, wytaczając oskarżenia Warszawskiego, streszczające się w następujących punktach: 1) samowolne postąpienie, 2) niezachowanie drogi służbowej, 3) obraza por. lek. Warszawskiego, 4) obraza oficerów w ogólności i 5) postąpienie wbrew rozkazowi szefa sanitarnego Brygady. Same straszne przestępstwa, których w istocie nie było.

Przy tej okazji dowiedziałem się, że jestem na etacie oficerskim, co mnie niepomiernie zdziwiło, gdyż mówiono mi jeszcze w MSW w Paryżu, że jadę na etat podoficerski, uprzedzając, że to skomplikuje mi aktualną nominację oficerską. Zdecydowałem się wówczas poświęcić gwiazdeczkę dla ujrzenia odległych krajów zamorskich – i miałem nosa.

Przed godziną Antek S. przyniósł wieści z radia, że Włosi zapowiedzieli zbombardowanie Tel-Awiwu i Sarafand.

Po zamknięciu apteki, a przed kolacją, poszedłem się wykapać, bo już dwa dni tego nie czyniłem, co w tym klimacie daje się mocno odczuć. W łazience buchnął na mnie smród i zaduch, wydobywający się z przepoconych żołnierskich przyodziewków i nagich ciał, trafiłem bowiem na zbiorową kąpiel jakiegoś oddziału. Od natychmiastowego wycofania się z tej zagazowanej strefy wstrzymywał mnie tylko dziwny i niespotykany w wojsku widok, mianowicie jeden rośły i tęgi drab kąpał się w majteczkach, budząc tym ogólną sensację. Coś takiego!

5.VIII.1940 r. El Atrun. Palestyna. Po trzech miesiącach nieoglądania cywilizowanego świata urządziliśmy sobie z Heniem „wystrzał” do Tel-Awiwu i Jafy. Trzeba było przecież popatrzeć wreszcie na ludzi w cywilu. Wyszliśmy na szosę i — jak tu w zwyczaju — zatrzymaliśmy podniesieniem kciuka pierwsze z brzegu eleganckie auto prywatne.

— Tel-Awiw? — zagadnęliśmy zdaje się samego właściciela przy kierownicy.



— Yes — brzmiała uprzejma odpowiedź i zachęcający gest.

Z szybkością 80 km na godzinę po doskonałej szosie znaleźliśmy się przed siódmą wieczorem na miejscu. Wyjechaliśmy przedwczoraj, wróciliśmy zaś dopiero dziś o siódmej rano. Cały „gips” kosztował nas po około 600 milsów, Żyd bowiem za podwiezienie nie chciał przyjąć absolutnie nic. Był zresztą cały czas niezwykle uprzejmy. Urządziłem się tanio, czysto, wygodnie i dobrze, natknąłem się bowiem na hotel „Szenkin” przy ulicy o tej samej nazwie. Właściciel, starszy Żyd z Polski, bardzo nam był rad. Wdawał się też chętnie w pogawędkę i służył nam wszelkimi informacjami.

Tel-Awiw to miasto całkowicie nowoczesne i wcale sympatyczne, a bezpośrednia bliskość morza dodaje mu specyficznego uroku. Szkoda, że plaża taka brudna. Poza tym całość prezentuje się po europejsku i nawet czysto, dzielnice zaś nadmorskie noszą piętno letniskowe. Mieszkają tu tylko Żydzi, w wielkiej przewadze z Polski, wszędzie bowiem słychać język polski, i to wcale poprawny. Językiem tym można też wszędzie się porozumieć bez kłopotu, bo jeżeli zagadnięty obywatel nim nie włada, to przywołuje zaraz takiego, który jest z Polski, i ma się „interpretera” na poczekaniu. Na ulicach ruch pieszy duży, nawet bardzo. Masa kobiet, wiele całkiem sobie niczego. Na mundur polskiego żołnierza patrzą z ciekawością. Często zatrzymują się, pytając: skąd, dokąd, co w Polsce, co w Radomiu, czy nie znałem w Pińczowie Ryfki Blum, jak było w Syrii, no i jak się czujecie w Palestynie? Są grzeczni i uprzejmi oraz gościnni, choć to ostatnie przejawia się tylko w słowach Tyle na dziś.

Wiesław Fusek



na wesoło



Uszkodzone oko

Sąsiad pyta sąsiada:

- Co ci się stało w oko?
- Dostałem śrubokrętem od Kowalskiej.
- Przez przypadek?
- Nie, przez dziurkę od klucza!

U lekarza

Przychodzi baba do lekarza i mówi:

- Koń mnie kopnął.
- Gdzie? - pyta lekarz.
- Koło poczty.

Przechwalają się gospodarze

- Ja wyhodowałem takie duże jabłko, że się nie mieści w koszyku - chwali się pierwszy.
- A ja - puszy się drugi - wyhodowałem takie duże jabłko, że nie mogłem je podnieść.
- To wszystko nic - mówi trzeci. Ja wyhodowałem takie jabłko, że jak je wiozłem wozem, to wyszedł z niego robak i zjadł konia.

Dobry wybór zawodu

Młody lekarz zwierza się koledze:

- Wybrałem wspaniały zawód. Bo sam powiedz, czy istnieje jakikolwiek inny, który by pozwolił mi rozebrać młodą dziewczynę, oglądać ją, badać i jeszcze wystawić rachunek jej mężowi?

Na emeryturze

Jak starsi panowie spędzają wolny czas?

- W USA: butelka whisky i cały dzień na rybach.

- We Francji: butelka wina i cały dzień w muzeum.
- W Polsce: butelka moczu i cały dzień w przychodni.

Żona kieruje samochodem i zwraca się do męża:

- spójrz, jaki dziwny człowiek. Cały czas biegnie przed nami i wymachuje rękoma. Co mam robić?
- Zjedź szybko z chodnika!

Oświadczyzny

- Panno Ziuto, czy mogę prosić o pani rękę?
- A czy ma pan na utrzymanie żony i dzieci?
- A ile ma pani już dzieci?

U lekarza w przychodni

Przychodzi baba do lekarza i pokazuje mu szczerlnie zamknięty słoik.

- Panie doktorze, co to jest w środku?
- pyta.

Bez wątpienia tasiemiec - odpowiada lekarz.

- A to cudownie! Bo ja myślałam, że to cały mój system nerwowy.

Obraz

Mąż kupił żonie na imieniny obraz. Żona ogląda obraz z zachwytem i mówi:

- Jaka piękna martwa natura!
- Jaka martwa? - protestuje mąż.
- To jest wschód słońca na przedwiośniu.
- Taak? A ja byłam przekonana, że to jest jajko sadzone ze szpinakiem.